Nr. 90. Lwów — Środa dnia 19 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Reklamy po krescie wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na ostatniej stronicy wiersz petitowy . . . . 40 h.

Dziś: 19 św. Emmy Wd. Eutychiusza | Jutro 20 Wieczerza Pańska Jerzego B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 14, Zachód „ „ 6 m. 47 | Długość dnia godzin 13 min. 33. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawa Królestwa Polskiego.

W petersburskim komitecie ministrów zaczęło się dziś badanie spraw dotyczących Królestwa Polskiego. W tych naradach bierze udział jeneralny gubernator p. Maksymowicz, który w tym celu odjechał w piątek nad Newę. Tak po raz pierwszy od lat z górą 40 tu uczyniony będzie całkowity przegląd licznych a bardzo ważnych potrzeb naszego społeczeństwa w Kongresówce z myślą o gruntownej naprawie stosunków. Z programu tych narad wiemy, że należą do nich sprawy samorządu, szkolne, prasowe, religijne, językowe i administracyjne. Całość owych zmian może się złożyć na doniosłą reformę polityczną, która ma być dokonana obok tych przeobrażeń, jakie zamierzono wprowadzić w całem państwie, i niezależnie od nich. Sam rząd rosyjski traktuje w tej chwili Królestwo Polskie jako odrębną całość. Jest to więc chwila, w której nasze społeczeństwo ma nietylko prawo, ale także obowiązek wypowiedzieć, czego pragnie, czem może się zadowolić i bez czego zgoła niepodobna mu rozwijać się spokojnie i normalnie. Niestety, trzeba jednak przyznać, że Królestwo nie posiada w tej ważnej dobie jednej opinii, nie już powszechnej, bo o taką wszędzie trudno, lecz przynajmniej przeważnej. Jeden z warszawskich dzienników, rozważając nadzwyczajną rozbieżność życzeń, jaka teraz się wytworzyła w Królestwie, zawołał z goryczą, że „nie ma obecnie na kuli ziemskiej drugiego takiego społeczeństwa, które byłoby tak rozbite na atomy, jak nasze!“. Rzeczywiście, brak w niem przedewszystkiem wszelkiej spójni między szerokiemi warstwami a politycznie wyrobioną częścią narodu; nietylko brak spójni, ale jest wzajemna nieufność, jest uprzedzenie, które od połowy stycznia do tej chwili szerzy w kraju nieszczęście. Od lat 40-tu rząd ustawicznie waśnił warstwy, szczuł gmin wiejski na ziemiańską inteligencyę, robotników na fabrykantów, ubogich na zamożnych, krewkich na umiarkowanych, — wszystkich między sobą różnił, aby nad wszystkimi jednakowo się znęcać, żeby zaś nie mogli się porozumieć, nie pozwalał nikomu na żadną pracę społeczną, na żadne stowarzyszenia. Tak w jednych wytworzył apatyę, innych rzucił na pastwę socyalizmowi. Jawna społeczna działalność była zakazana bardzo surowo, więc szerzyła się okazale tajna agitacya przewrotu społecznego i gospodarczego; robotnicy poszli pod wyłączną komendę agitatorów kosmopolitycznego socyalizmu, który wszędzie zaszczepia niechęć, nawet nienawiść do jednostek, zajmujących z powodu swej inteligencyi, czy majątku jakieś widoczne stanowisko w hierarchii społecznej. Ale podczas gdy wszędzie jest na tę socyalistyczną truciznę skuteczny środek w stowarzyszeniach religijnych i gospodarczych, w wolnej krytyce, w pracy społecznej, która naprzykład w Wielkopolsce dała wspaniałe owoce, to w Królestwie, spętanem tak mocno, że nietylko się poruszyć, ale nawet odetchnąć nikt tam nie może, nie było żadnego środka na rozkładową działalność. Zamiast jednolitego społeczeństwa, powstały więc tam jakby całkiem obce sobie warstwy, z których każda inny ma ideał, inne uczucia, inne sposoby ich wyrażania. I kiedy spadły na wielkie miasta w Królestwie dnie straszliwych rozruchów, inteligencya ze zdumieniem pytała: za co jest napastowana przez swoich z krwi i kości? Kiedy chłopi ruszyli się na dwory, w dworach także, załamując ręce, z boleścią zadawano sobie pytanie: „Za co?“ A kiedy teraz sądy wojenne, odbywające się w warszawskiej cytadeli, podobno codzień posyłają kogoś na szubienicę, po społeczeństwie przechodzi mrowie, patrzy ono z niemem przerażeniem i szepcze zbielałemi ustami: „Kogo? Za co?“ — i znikąd nie słyszy odpowiedzi, bo nikt w jednej warstwie nie wie, co się w drugiej zrobiło.

Nie ma społecznej łączności, nie ma opinii, ani nawet pojęcia o tem, na kogo można liczyć i w jakim stopniu. W takich razach tak zawsze bywa, że kto w żądaniach dalej idzie, ten, podług ogólnego mniemania, lepiej, trafniej idzie. Tak więc się stało i w Królestwie Polskiem. Oto, przed wyjazdem jenerała Maksymowicza chciano dać mu informacye ze strony społeczeństwa co do nieodzownie koniecznych potrzeb, chciano podać mu nie maksymum, ale minimum życzeń. Radzono — i nic nie uradzono, bo nie było zgody na to, co jest minimum. Skończyło się na tem, że ci, którzy osobiście znają jeneralnego gubernatora, byli u niego prywatnie i wyłuszczyli przed nim swe osobiste zapatrywanie.

Jakie? Oto, społeczeństwo polskie nie zwraca się przeciwko państwu i narodowi rosyjskiemu; ono dąży jedynie do zapewnienia sobie narodowego rozwoju i swobody kulturalnego życia. Wszystko, co w tym kierunku będzie zrobione, przyczyni się do ustalenia politycznej równowagi w kraju, której dotąd nie ma. Aby jednak ta równowaga była trwała, potrzebne są zmiany nie pozorne, nie drobne, ani powierzchowne, lecz muszą być istotne, usuwające z życia wszystko to, co dotychczas zatruwało jego atmosferę i stwarzało potworność stosunków. A więc przedewszystkiem potrzebne są zmiany dotyczące szkół i języka wykładowego. Dalej te, które przywrócą prawa języka polskiego w administracyi i sądach. Następnie te, które orzekną, że Polacy mogą w swym kraju zajmować urzędy państwowe. Jeszcze inne, dotyczące samorządu gminnego, powiatowego i miejskiego. Wreszcie te, które wynikają z konieczności kontroli, a więc swoboda zdania, głoszonego lub pisanego, swoboda stowarzyszeń, prawne rękojmie przeciw samowoli policyjnej i administracyjnej.

Takie jest minimum. Czy można więcej żądać od rządu, który przecież nie ma noża na gardle? Zapewne nie! — powiedzieli jedni. Z pewnością nie! — dodali drudzy. Nie było więc protestu.

Lecz właśnie w tym samym czasie wrócili z Petersburga adwokaci warszawscy, którzy jeździli tam na zakazany przez rząd, lecz pomimo to odbyty prywatnie kongres adwokacki, o którego uchwałach już eśmy donieśli. Z tego kongresu przywieźli oni wiadomość, że adwokaci z całej Rosyi zgodzili się dać Królestwu Polskiemu całkowity samorząd wewnętrzny, z odrębnym w Warszawie sejmem, rządem i skarbem. Do centralnego rosyjskiego parlamentu sejm warszawski będzie posyłał delegacyę, która otrzyma prawo głosowania tylko w kwestyach dotyczących całej monarchii, a więc takie prawo, jakie posiada delegacya chorwacka w sejmie węgierskim.

To niezaprzeczenie jest więcej, niż napisano na konotatce, danej jenerałowi Maksymowiczowi. Krzyknięto więc: Precz z konotatką! Ale czy adwokaci już rządzą Rosyą? Nie! Dopiero zamierzają zrobić rewolucyę, rząd obalić i stanąć u steru, a gdy to wszystko im się uda, dopiero wtedy dadzą nam swój prezent. Dzięki i za to! Ale czy darmo chcą nam wyświadczyć taką usługę? O, nie. Żądają, abyśmy im pomagali w zrobieniu rewolucyi.

Jak więc widzimy, postać rzeczy grubo się zmienia. Życzenia wyrażone w konotatce — to przypuśćmy, że tylko wróbel, ale w każdym razie wróbel w garści, a dar adwokatów — to kanarek na dachu. Pomimo tego huczą niektórzy w Warszawie, że „co tam konotatka wobec daru adwokatów!“

A cóż królowa opinia? Jej jak nie było, tak nie ma.

Zwrot w sprawie marokkańskiej

Dyplomacya niemiecka zwróciła się do rządu Stanów Zjednoczonych z wyjaśnieniem swego stanowiska w sprawie wywołanej oświadczeniami cesarza Wilhelma w Tangerze. Nadzieje swe oparła na pochlebieniu republice północno-amerykańskiej, którą niejako zaprosiła do wpływania na tę sprawę, chociaż ona jest wyłącznie europejską, i do zadecydowania o niej, oczywiście zgodnie z uprzejmą niemiecką dyplomacyą. Lecz nadzieja okazała się płonną. W nocie, którą niemiecki ambasador baron von Sternburg wręczył rządowi waszyngtońskiemu, powiedziano, że gabinet berliński domaga się od Marokka „drzwi otwartych“, to znaczy jednostajnego traktowania wszystkich obcych państw w sprawach handlowych, aby zaś sułtan mógł być w tych kwestyach bezstronnym, nie powinien podlegać wyłącznemu wpływowi jakiegoś jednego mocarstwa. Jest to polityka, której Stany Zjednoczone hołdują stale, z tego więc powodu Niemcy liczą na ich poparcie w sprawie marokkańskiej. Rząd waszyngtoński natychmiast odpowiedział na tę notę obszernem pismem, wktórem podniósł z zadowoleniem, iż co do „drzwi otwartych“ w Marokku rząd niemiecki jest zgodny z rządem Unii północno-amerykańskiej, ubolewa jednak, iż ta jednomyślność nie rozciąga się także na kwestyę reform. „Niezaprzeczenie — pisze rząd waszyngtoński — pożądaną jest rzeczą, aby sułtan posiadał dość władzy do bezstronnego przestrzegania zasad polityki „drzwi otwartych“, niestety jednak tej władzy on nie posiada, o czem dobitnie się przekonali obywatele Stanów Zjednoczonych. Od lat trzech trwa w Marokku anarchia, która utrudnia stosunki z tem państwem. Aby tedy można było ustalić tam zasady wolnego handlu, trzeba przedewszystkiem zaprowadzić ład wewnętrzny. Kiedy więc Niemcy są za polityką drzwi otwartych bez reform, Stany Zjednoczone przemawiają za tą polityką, ale z reformami. Kto poprze wykonanie reform, to Stanom Zjednoczonem jest obojętne. Może to zrobić cała Europa, albo kilka jej państw, albo wreszcie którekolwiek jedne. Dotąd bierze się do tego tylko Francya. Rząd Unii północno-amerykańskiej zapatruje się na to jedynie ze stanowiska interesów cywilizacyjnych, a zresztą nie może się mięszać do szczegółów sprawy marokkańskiej. Chodzi mu jedynie o to, aby nietylko przyjęta była zasada „drzwi otwarych“, lecz także żeby z tej uznanej zasady był rzeczywisty pożytek“.

Tak Stany Zjednoczone nie zechciały poprzeć dyplomacyi niemieckiej. Hr. Bülow powiedziałby, że nie przyjęły niemieckiego zaproszenia do tańca przeciw Francyi i Anglii. Berlin znalazł się w osamotnieniu. Wówczas niemiecki ambasador w Paryżu książę Radolin przybył na dyplomatyczny obiad u p. Delcassé i po obiedzie rozmawiał z ministrem na osobności o sprawie marokkańskiej. Z pewnością porozumieli się oni w głównych zarysach, skoro doniesiono, że dalszy ciąg tej rozmowy odbędzie się już w Berlinie między hr. Bülowem a francuskim ambasadorem.

Niemcy się cofają, Francya chętnie zbuduje im złoty most i tak chamadą się skończy tangerska fanfara cesarza Wilhelma.

Korespondencye.

Wiedeń 16 kwietnia.

(*Choroba br. Gautscha. Niemieckie stronnictwo agrarne w Czechach. Publiczna aukcya wyrobów galicyjskiego przemysłu domowego w „Dorotheum“. Wielka sabawa ludowa w Praterze pod protektoratem księżnej Pauliny Metternichowej*).

(y). W ciężkiej chorobie prezesa gabinetu br. Gautscha przesilenie minęło już szczęśliwie i, jak to orzekli lekarze, zebrani wczoraj u łoża chorego na konsylium, jeżeli nie zajdą żadne nieprzewidziane komplikacye, w takim razie powrotu do zdrowia spodziewać się można mniej więcej na koniec kwietnia. Poddawaną mu przez lekarzy myśl wyjazdu na parę tygodni na świeże powietrze dla nabrania sił br. Gautsch już teraz stanowczo odrzuca, oświadczając, że nie ma czasu na podróże. Wogóle od paru dni chory jest w weselszem usposobieniu, zwłaszcza od chwili, gdy może otworzyć bodaj prawe oko i patrzeć niem na to, co się dzieje dokoła niego. Przeszło tydzień bowiem br. Gautsch pozbawiony był zupełnie wzroku, gdyż powieki tak opuchły, iż absolutnie podnieść ich nie było można, a lekarze obawiali się, by w jamie ocznej nie porobiły się jakie abscesy. W tym okresie choroby takie przygnębienie opanowało chorego, że rodzina jego zaczęła żywić bardzo poważne obawy. Zdaniem lekarzy, rzadko można spotkać tak złośliwy wypadek chorobowy róży, jak niniejszy. Z reguły bowiem cierpienie zaczyna się różą w twarzy, po kilku dniach przyłącza się do tego róża w głowie i na tem kończy się choroba, u br. Gautscha zaś zaczęła się róża w lewym policzku, potem przez nos i czoło przeniosła się na prawy policzek, zaatakowała nadzwyczaj gwałtownie oczy i w dalszym ciągu obrała szyję za cel swej wędrówki. — Kuracyą chorego prezesa gabinetu kieruje Polak, prof. Neusser, oprócz niego czuwają u łoża chorego lekarze dr. Adler i dr. Biehl, ze względu zaś na zaatakowanie organów wzroku zawezwano również okulistę prof. Schnabla.

Z Pragi donoszą, że zawiązane niedawno niemieckie stronnictwo agrarne w Czechach liczy do tej pory trzynastu członków. Nadzieja, że wszyscy posłowie niemieccy z kuryi gmin wiejskich przystąpią do tej partyi, nie ziściła się, gdyż niektórzy posłowie, jak np. dr. Pergelt i Sobitschka, należący do niemieckiej partyi postępowej, oświadczają, że mandaty swoje zawdzięczają nietylko głosom rolników, ale także kupców i przemysłowców, i dlatego nie mają prawa wstępować do organizacyi, której wyłącznym celem jest obrona interesów rolniczych. Razem z tem nowo-powstałem stronnictwem czynnych będzie w Sejmie czeskim podczas najbliższej sesyi ogółem pięć stronnictw niemieckich, a mianowicie stronnictwo postępowe, ludowe, grupa Schönerera, grupa Wolffa, tudzież wspomniane wyżej niemieckie stronnictwo agrarne.

Komitet pań polskich z księżną Lubomirską na czele, który założył w Wiedniu stały bazar wyrobów galicyjskich, urządził tymi dniami publiczną aukcyę tych wyrobów w jednej z sal cesarskiego zakładu zastawniczego, t. zw. „Dorotheum“. — Na sprzedaż wystawiono przeróżne przedmioty, przeważnie wyroby galicyjskiego przemysłu domowego, kilimy, makaty, wyroby z majoliki i drzewa, wazy, kasety, stroje narodowe, albumy, widoki galicyjskich miast i wsi itp. Cena wystawionych przedmiotów wynosiła od pięciu do pięciuset koron za sztukę. Moralny sukces tego przedsiębiorstwa był zupełny, wystawa ta ściągnęła bowiem liczną i bardzo dystyngowaną publiczność, która nie szczędziła najwyższych pochwał naszemu przemysłowi domowemu, natomiast finansowy rezultat pozostawiał wiele do życzenia, gdyż sprzedano same tylko drobne, tanie przedmioty po kilka lub najwyżej kilkanaście koron, zaś droższe okazy nie znalazły nabywców.

Niestrudzona aranżerka rozmaitych zabaw na cele dobroczynne, księżna Paulina Metternich, wpadła na pomysł urządzenia nowego wielkiego widowiska w Praterze w dniach 27 i 28 maja b. r. Pomysł ten zrodził się u księżnej pod wpływem sprawozdań o tak nadzwyczajnie udałej wycieczce wiedeńskiego towarzystwa śpiewackiego do Egiptu. Otóż księżna Metternich postanowiła urządzić „egipską“ zabawę ludową w Praterze i dać jej nazwę „nad Nilem“. Miejscem zabawy będzie oczywiście znów rotunda i przylegające do niej grunta Prateru. Wewnątrz rotundy zbudowane będzie coś w rodzaju wsi egipskiej, której domki służyć będą za kramiki do sprzedaży rozmaitych fantów. Sprzedażą zajmą się panie komitetowe, wszystkie w strojach egipskich. Będzie także teatr egipski, w którym produkować się będą bajaderki i kawiarnia egipska i okręt na Nilu stojący na kotwicy, a w nim cukiernia i rozmaite inne atrakcye. Czysty dochód z tej zabawy przeznaczony jest na dochód tutejszego Towarzystwa ratunkowego i polikliniki dla ubogich, które to instytucye księżna Metternichowa od wielu lat otacza szczególną opieką. Nie na tysiące, ale na krocie można liczyć sumy, jakie dostały się dotychczas obu tym instytucyom humanitarnym dzięki pomysłowości i trudom księżnej Pauliny. Tegoroczna np. reduta kwiatowa, urządzona przez nią w karnawale również na korzyść towarzystwa ratunkowego i polikliniki, przyniosła przeszło 42.000 koron dochodu.

Anglik o Rosyi.

W miesięczniku angielskim *Monthly Review* znajdujemy artykuł pióra znanego angielskiego pisarza, p. Villary pod tytułem: „Wpływ wojny na nastrój społeczeństwa rosyjskiego“. Angielski mąż stanu objechał w ostatnich czasach Rosyę, zatrzymywał się w jej miastach i w jej wioskach, studyował usposobienie wszystkich warstw narodu i rezultat swych studyów zamknął we wspomnianym powyżej artykule. Mówiąc o Rosyi i o rozmaitych jej ludach i warstwach, zwraca p. Villary przedewszystkiem uwagę na warstwę najliczniejszą, na chłopa, nie umiejącego ani czytać, ani pisać, chłopa nieoświeconego, nie mającego pojęcia o tem, co się dzieje na polach Mandżuryi. Z apatyi budzi się on tylko wtedy, gdy mobilizacya odrywa go od rodziny i wypędza na kraniec państwa, lub też kiedy zaczyna odczuwać on skutki ekonomiczne wojny: nędzę i bezrobocie. Apatya taka z jednej strony jest nawet korzystną, z drugiej zaś pozbawia ona rząd pomocy narodu i zmusza go do prowadzenia walki bez pomocy entuzyasmu narodowego. Tymczasem niepowodzenia nie ustają, jedna mobilizacya idzie za drugą, nędza i bezrobocie przybierają coraz większe rozmiary. Wojna — pisze p. Villary — pozwoliła przejrzeć na oczy wszystkim dobrze myślącym ludziom, nadzwyczaj silnie podziałała na usposobienie ludności i w całej Rosyi zwiększyła tylko niezadowolenie.

Scharakteryzowawszy następnie wymierających szowinistów z ich wyblakłą dewizą: „czapkami zarzucimy“, fatalistów, patrzących na katastrofy obecne, jak na karę Opatrzności, wymierzaną Rosyi, wielkich przemysłowców i fabrykantów, których męczy widmo przyszłych krachów i ruiny całego systemu kredytu, który jest podstawą życia ekonomicznego Rosyi, Villary przechodzi następnie do sfery inteligentnej.

Do niej, oprócz profesorów uniwersytetów i przedstawicieli zawodów wyzwolonych, zalicza on jeszcze część postępową arystokracyi, wykształconych wielkich kupców i nawet kilku *światłych* (enlightened) biurokratów.

Partya ta, chociaż Villary nie wie, czy można coś tak bezkształtnego i nieokreślonego nazwać partyą — partya ta, opłakując krwawe walki i ich ofiary, nie uważa jednakże wojny za zupełne nieszczęście. Nie są to — według Villary'ego — ani rewolucyoniści, ani

---

3)

Z wrażeń włoskich.

Wspomnienia z Pawijskiej Certosy.

(Certosa di Pavia).

(Dokończenie).

I w takim charakterze powstał w Certosie największy i najświetniejszy grób renesansowy, jakim się Włochy artystyczne szczycą, twórcy i dobroczyńcy Certosy, Jana Galeazzo Visconti. Sarkofag ogromny, przewyższający wszystko, co go otacza. W dolnej połowie spoczywają zwłoki nieboszczyka w grobie trumiennym z jego posągiem otulonym w kamienne draperye, wykutym na wieku, na którem usiadły po obu stronach marmurowe anioły, jakby na straży snu wiekuistego. Smutek majestatyczny wyraża upozowanie niezmiernie patetyczne białoskrzydłych postaci nad uśpionym rycerzem. A nad nim wznosi się wyniosły monument opiewający w płaskorzeźbach białych kararyjskich marmurów całą życiową epopeę dynastyi. Przedewszystkiem historyą fundacyi wiekopomnej świątyni, poświęcenia kamienia węgielnego i pochód uroczysty książęcych orszaków i plan architektoniczny kościoła. Wszędzie ruch i życie, wszędzie plastyka linii, plastyka ludzi i rzeczy. Insygnia rycerskie oplątają w łukowe ramy wzdłuż pilastrów świetny sarkofag. A nad tą całością pysznie skomplikowaną stoi Madonna z Dzieciątkiem patrząca niewypowiedzianie wdzięcznie z wyżyn na ten świat arcydzieł, jakby mu i jego twórcom błogosławić chciała. Lecz duszą czarodziejskiego przybytku, to nadewszystko absyda, to jakby finalny akord tej niezwykłej symfonii malowideł i rzeźb, inkrustacyi i mozaik. Wielki ołtarz biały od kararyjskich marmurów przetopionych w anioły, kopułę i monstrancyę unoszoną w zwyż przez serafinów, gra pysznie w tęczowych blaskach spływających z góry przez kolorowe tafle i odbija śnieżyście od zczerniałych w głębi fresków, stal drzewnych i żelaznych podwoi. Jest w tej całości ogromne dobroczynne skupienie, jakie mieć może wielkie, poważne piękno i myśl podniosła, płynąca z głębin czującego ducha. A choć już od ćwierci wieku przeszło, ta świątynia Pańska nie rozbrzmiewa jak ongi modlitwą i psalmem, mimowoli kolano się ugina przed śnieżną monstrancyą i aniołami, co się unoszą jak dobroczynne duchy nad ołtarzem i szuka po za cudnem otoczeniem Stwórcę Wszechrzeczy. Wreszcie z tego świetnego uroczyska nasiąkłego wiekowemi modłami i wiarą gorącą wstępuje w nas wielkie uroczyste „Sursum Corda“. Zwolna coraz większy ogarnia spokój, ten olbrzymi spokój, który wytwarza zgodność świata zewnętrznego z naszą własną treścią. A im kto się czuje bardziej starganym przeciwnościami życia, temu będzie tu z pewnością i lepiej i jaśniej. Przytem taka tu cisza, że staje się naszą własną. Chciałoby się wprost głowę oprzeć o ten filar gotycki, wysmukły i patrzeć na te cudnie zaokrąglone linie i na południowego słońca świateł potoki płynące przez witraże, złocące rzeźby i malowidła ścienne i bratać się z tą całością i koić się jej widokiem. Tak się tu staje dobrze, jakby się żyło i ciszej i wyżej i górniej, i nie pragnęło się już innych od życia rozkoszy. I poznajemy wtedy, że nie sam spokój wlewają w duszę te arcydzieła, ale upajają tem, co wielka, klasyczna sztuka kryje w swej głębi, to jest harmonią i pogodą.

Wrażenia te stopniowo się potęgują, im dalej zapuszczamy się w przybytek Kartuzów, bo kościół to tylko mała jego cząstka. A więc wpierw w refektarz klasztorny, powleczony rzeźbioną dębiną i malowidłami ściennemi, ściemniałemi przez wieki, który dziwnie odrzyna się kontrastowo od kościelnych marmurów. Lecz w tonach tych ponurych jest właściwa im surowość i smutek. Niegdyś w tej sali przyjmowali Kartuzi dostojnych wizytatorów ówczesnej epoki, notując ich skrzętnie w ozdobnych księgach na chwałę klasztoru. Przybywał tu Filip IV i małżonka jego Marya Anna, córka króla Ferdynanda i papież Mikołaj i wielki Erazm Roterdamczyk; i do refektarza tegoż przyprowadzono rannego Franciszka I-go po pogromie pawijskim i tu miał skreślić owe słowa pamiętne do królowej matki: *Madame, tout est perdu sauf l'honneur* i miotać na zdradzieckiego Bourbona przekleństwa.

Dziś tchnie tu wszystko zupełną martwotą jakby z ubytkiem ludzi wszelkie objawy życia zastygły. W małem artystycznem Chiostro uwieńczonem szeregiem filarków, płaskorzeźb i medalionów terakotowych, do którego Custode nas wprowadza jest tak pusto i cicho, że słychać niemal spływające krople ze zwilgotniałych murów i szelest skrzydeł motylich trącających o listki zdziczałej róży rozpełzłej w nieładzie po murawie. Po kątach krzewy dzikie, nieco kwiecia drobnego, ukrytego w trawniku, świergot zabłąkanej ptaszyny i dużo słońca złotego w przeciwieństwie do tej pustki to całe tu życie. Jesteśmy w przybytku umarłych, dokąd żaden „odgłos ze świata nie dolata“. Mówimy cicho i mało i przenosimy się lekko, bo każdy nasz głos i ruch wydają się nam czemś tu niewłaściwem. Martwa cisza wszędzie, jaką wyraża śmierć i kamień. Zgrzyt klucza budzi znów z zadumy. Przewodnik otwiera podwoje i za pysznie rzeźbionym portykiem ukazuje się nam ogromny dziedziniec klasztorny, właściwe „Chiostro“. Jestto wielki czworobok złożony z 27 miu domków, połączonych wyniosłą galeryą wspartą na marmurowych filarach i ozdobnych gzemsach mieniących się białym i różowym tonem. Każdy z tych domków złożony z dwu szarych cel, kamiennego odrzwia i malutkiego ogródka, objętego murem, stanowi mieszkanie Kartuza. Ława, stół dębowy, na stole zczerniały krucyfiks, w rogu tapczan jako legowisko, dyscyplina nad nim, w ścianie szafka na brewiarz i okratowane okienko, przez które sączy się światło, to cała jego zawartość. W ogródku pielęgnowanym niegdyś przez Kartuza i stanowiącym całą jego rozrywkę, pnie się wpół zeschła winnica puszczająca wątłe pączki, pęki bladoróżowych stokroci i róża bujająca w cieniu zmurszałych murów i ciemne festony bluszczu ozdabiają ponure pustkowie.

Zdaje się wprost niepojętem, że ten nikły zakątek, liczący ledwo kilkanaście łokci kwadratowych, mógł niegdyś zamykać na lat wiele istnienie ludzkie, co tu ze słowem „Memento mori“ na ustach umiało i żyć i kochać i cierpieć i wierzyć. A gdy nad krajem ojczystym szalały zawieruchy polityczne, a mocarze świata wydzierali sobie jego szmaty jako nabytki korzystne, garstce tych ludzi zamkniętych w mury wyniosłe płynął żywot zawsze cichy i pogodny, jako woda w strumieniu, a tak jednostajny, jak paciorki różańca i nigdy echo żadne ze świata nie przyszło zamącić pokoju. Kto wie, czy to oderwanie się od zabiegów życiowych i ich ambicyi, to umiłowanie samotni i Prawdy wiekuistej, to skupienie, ta kontemplacya mistyczna nie jest czemś bardzo bliskiem szczęścia, o jakie ludzkość kołata daremnie? Ale życie pełne niezaspokojnych pożądań każe sądzić inaczej. I rząd włoski uważał, że w organizmie żyjącym narodu taka instytucya ściśle zamknięta w sobie jest objawem zastoju i tamą do rozwoju intelektualnego; a przytem czy nie zbytkiem wydała mu się ta baśń kamienna, wzniesiona ku chwale bożej dla braci, ślubujących ubóstwo i abnegacyę. Wyrok zapadł i biedny milczący korowód mnichów bez protestu, bez żalu, pokorny woli Opatrzności, wyszedł na zawsze z Pawijskiej Certosy. W tych krużgankach i murach zostało tylko po nich wspomnienie tych serc,

„które w młode lata *),
Straciwszy szczęście w samem życia kwiecie,
Nie mogąc w niebo ulecieć ze świata,
Żyją, a przecież nie żyją na świecie.
Lecz nim śmierć więzy cielesne rozkruszy,
Pomiędzy niebem a ziemią się ważą,
Tworzą świat nowy, świat serca i duszy
W tym świecie żyją, kochają i marzą.

I pogodą takich dusz wzniosłych zdaje tchnąć jeszcze ten przybytek. Są może piękniejsze jako dzieła architektury, lecz żaden nie nosi tej czystości nieskalanej, której nie splamiła żadna krwawa karta dziejowa.

* * *

Na szafirowem tle nieba rysują się ostro i wysoko wieżyczki Certosy i zaokrąglają się miękko renesansowe linie niezmiernie spokojnie. Kraj przechodzi przez najzmienniejsze koleje losu i w różne posiadania; czyny ludzkie podnoszą się, kruszą, rozpadają i giną w zapomnieniu, wokół fala życia szumi, zbiera się i rozlewa, a Pawijska Kartuznica stoi od pięciu wieków niezmienna, nienaruszona i nietykalna. I wobec tej korony sztuki renesansowej co tyle przeżyła i widziała, czyż nie można powtórzyć za najgenialniejszym mistrzem ludzkości? „Cosa bella mortal passa, e non d'arte“**)

Kl. Z.

*) Juliusz Słowacki (Szanfary).
**) Słowa Leonarda da Vinci.

anarchiści, ani zwolennicy Japończyków w rodzaju angielskich zwolenników Boerów. Lecz z punktu widzenia interesów własnej ojczyzny widzą oni w nieszczęściach tylko porażkę biurokracyi. Przekonani są, że dla szczęścia Rosyi niezbędne są reformy wewnętrzne, i że te ostatnie mogą być urzeczywistnione tylko wtedy, kiedy zostanie wykazana zupełna niemoc i niemożliwość obecnego systemu administracyjnego. Zadanie Rosyi na Dalekim Wschodzie nie ma dla nich znaczenia. Konieczność reform wewnętrznych usunęła resztę kwestyj na drugi plan.

Pod tym względem Villary powtarza słuszne porównanie wojny obecnej z krymską. Wtedy, jak i obecnie, wykazane zostało zupełne bankructwo systemu administracyjnego. Katastrofa sewastopolska wywołała reformy w sądownictwie, w powinności wojskowej, w uwłaszczeniu włościan... Naukę jednak wkrótce zapomniano...

Rozpoczęła się wojna rosyjsko-japońska. Zaczęły nadchodzić jedna za drugą wiadomości o porażkach. Żadna cenzura nie była w stanie skryć bankructwa administracyi. Wtedy to rozbudził się liberalizm. Przez pewien czas nie mógł on sobie znaleźć rzecznika. Przy ucisku Plewego nawet napomknięcie o konieczności reformy uważane było za zbrodnię państwową. Nastąpił wkrótce przewrót. Prasa zaczęła wypowiadać się śmiało i otwarcie. Organizowano zebrania i zjazdy, noszące piętno polityczne. W listopadzie odbył się w Petersburgu nieoficyalny zjazd przedstawicieli, działaczy ziemstw. Ruch ogarnął całą Rosyę.

Dotąd — pisze Villary w końcu artykułu — żądanie ogółu, aby wprowadzono reformy, nie zostało zaspokojone. Cenzura cokolwiek zmiękła, lecz nie jest zupełnie zniesiona, a nawet ulgi nie są przeprowadzone w drodze prawodawczej. Ziemstwa, rady miejskie i rozmaite stowarzyszenia mają oddawna prawo formułować swe żądania, ale jeżeli je sformułują, to otrzymają surową karę, lecz żadne z nich nie otrzymało jeszcze zadosyć uczynienia. Były minister spraw wewnętrznych, ks. Światopełk-Mirski, śmiało dążył do reform liberalnych, lecz nic pozytywnego w tej dziedzinie nie osiągnął i musiał w końcu ustąpić.

Postęp i reakcya ciągle jeszcze pasują się w tytanicznej walce o panowanie nad Rosyą, jak Hektor i Achilles nad trupem Patrokla. Prawda, biurokracya, podtrzymywana przez wojsko, nie potrzebuje się obawiać kilku tysięcy nieuzbrojonych strejkujących demonstrantów.

Śmiesznem byłoby — przypuszcza Villary — porównywać zaburzenia obecne w Rosyi z rewolucyą francuską. Pomimo to uważa on przewrót w systemie rządu za konieczny na korzyść reprezentacyi narodu. Gdy takie różnorodne organizacye społeczne, jak szlachta petersburska, ziemstwo charkowskie, adwokaci moskiewscy, zjazd pedagogów w Kijowie, wszyscy stawiają jednakowe żądania „zezwolić wybranym przedstawicielom kraju wziąć udział w prawodawstwie i roztrząsaniu projektów państwowych“, to fatalistyczne i obojętne uleganie starym metodom staje się niemożliwem. Niepodleganie karze za takie żądania już może być uważane, według Villary'ego, za najlepszy dowód tego.

Taki stan rzeczy został wywołany przez wojnę. Nie ulega wątpliwości, że grają tu rolę i inne czynniki, mianowicie: ruch przemysłowy, wzrost klasy robotniczej, styczność z Europą, rozpowszechnianie, chociaż i powolne, oświaty, lecz bez wojny Rosya nie doszłaby jeszcze dotąd do punktu kulminacyjnego. Było to potężne i groźne przebudzenie się, i wszystkie warstwy społeczne myślące, które żyją nietylko myślą, lecz i instynktem, w końcu zrozumiały, że kraj nie może być szczęśliwym, póki nie będzie się liczył z wymaganiami postępu...

Taką jest dyagnoza postawiona przez angielskiego objektywnego spostrzegacza dla chorego organizmu państwowego Rosyi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 kwietnia.

(*4000 koron na ofiary wojny na Dalekim Wschodzie. — Bankructwo spółki szewców „Kraj“. — Komisya wyborcza do ściślejszych wyborów do Rady. — Sprawa „Dniestru“. — Niedbalstwo biurokracyi magistrackiej.*)

Przed porządkiem dziennym na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej postawił r. Rydel nagły wniosek o wypłacenie z funduszów gminy 4000 koron na rzecz rodaków naszych w Królestwie polskiem, którzy z powodu wojny cierpią nędzę. Uchwalono nagłość tego wniosku, a następnie wśród oklasków przyjęto wniosek sam. — Z kolei jako nagłą referował r. Pawlewski sprawę wniesienia rekursu do Trybunału administracyjnego przeciw wymiarowi podatku zarobkowego od przedsiębiorstwa gazowni miejskiej. Uchwalono wnieść rekurs. — R. Czarnecki zgłosił się do prezydyum z interpelacyą w sprawie bankructwa spółki szewców „Kraj“. Mianowicie dzisiejsza urzędowa *Gazeta Lwowska* donosi o bankructwie tej firmy i o przymusowem sprzedaniu jej majątku ruchomego w sądowej hali aukcyjnej. Tej spółce szewców udzieliła Rada przed rokiem na tajnem posiedzeniu z funduszu przemysłowego 5.000 koron pożyczki. Obecnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa gmina już nigdy nie ujrzy swoich pieniędzy. Pan wiceprezydent odpowiedział, że dotąd jeszcze nic nie wie ani o bankructwie „Kraju“, ani o licytacyi jego majątku, jak najrychlej jednak tę sprawę zbada. — Z kolei uchwalono zaproponowany przez referenta r. Chołodeckiego regulamin dla komisyi wyborczej, mającej dokonać uzupełniającego wyboru dziesięciu członków Rady miejskiej i do składu tej komisyi wybrano z grona wyborców Teofila Chmurowicza, Zygmunta Finiarza, Aleksandra Marescha, M. Chigera, F. Schleychera i dra Władysława Stesłowicza, zaś na zastępców Andrzeja Broniewskiego, Tadeusza Dobrowolskiego, Józefa Kickiego, Jana Nikischa, dra Tadeusza Dwernickiego i Bronisława Laskownickiego. Następnie z łona Rady miejskiej wybrano komisyę w tym samym składzie, co do wyborów głównych, z tem tylko, że w miejsce dra Wajgla wszedł do komisyi pan Hudec.

Wreszcie przystąpiono do sprawy „Dniestru“. Dyskusya została zamkniętą już na posiedzeniu poprzedniem, na wczorajsze posiedzenie wyznaczono tylko głosowanie. Przed głosowaniem odczytał sekretarz Rady protest konserwatora zabytków miasta Lwowa, architekty i dyrektora szkoły przemysłowej pana Hendla. Protest ten, nadesłany na ręce prezydyum, brzmi:

„Ze sprawozdań dzienników z posiedzenia Świetnej Reprezentacyi, które odbyło się w dniu 13 bm., dowiedziałem się, że front nowo budować się mającego gmachu towarzystwa „Dniester“ ma być na ulicę Podwale jeszcze dalej wysuniętym, niż założone fundamenty według już zatwierdzonych planów. Jako c. k. konserwator zabytków miasta Lwowa zmuszony jestem w sprawie tej zabrać głos ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo nowo powstającego gmachu z cerkwią Wołoską. Cerkiew Wołoska, to jeden z najoryginalniejszych i najcenniejszych pomników architektury starego Lwowa, koniecznem więc jest ze względu na tę jej wysoką wartość, szanować ją nietylko jako sam zabytek, lecz starać się stworzyć jej takie otoczenie, któreby nietylko jej nie szkodziło, lecz podniosło monumentalną architekturę. Przez dalsze tak znaczne wysunięcie się z fasadą nowego gmachu, który będzie trzypiętrowym, zasłoni się cerkiew właśnie w tym punkcie, skąd jest na nią najładniejszy widok skośny od strony namiestnictwa, a tem samem widok ten tak malowniczy, a każdemu Lwowianinowi drogi, zupełnie będzie stracony. Wszystkie miasta nieraz znacznym kosztem przy regulacyi swych ulic odsłaniają zawsze to, co mają cennego, szerokość placów, ulic, linie regulacyjne ustanawiają jedynie z myślą artystyczną, by przez to podnieść wartość architektonicznych zabytków — uważam więc za konieczne zwrócić uwagę, by Świetna Reprezentacya w tym wypadku poszła za przykładem innych miast i ze stanowiska konserwatorskiego sprzeciwiam się stanowczo projektowi dalszego wysunięcia frontu budynku towarzystwa „Dniester“ i upraszam Świetną Reprezentacyę o łaskawe niedopuszczenie do urzeczywistnienia tego projektu. We Lwowie 17 kwietnia 1905. C. k. konserwator zabytków miasta Lwowa:

Zygmunt Hendel“.

Po odczytaniu tego protestu udzielił referent jeszcze kilku wyjaśnień, poczem przystąpiono do głosowania, w którem upadły wszystkie wnioski odmienne od wniosku referenta, zaś uchwalono wniosek sekcyi o zamianę kawałka gruntu odstąpionego przez Towarzystwo „Dniester“ gminie pod regulacyę przy ulicy Ruskiej za kawałek należącego do gminy placyku przy ulicy Podwale. Następnie odrzucono wniosek Magistratu o zażądanie za wybudowany na gruncie magistrackim mur oporowy 2.000 kor.

W końcu przyszła jeszcze na stół referenta sprawa, która jaskrawe światło rzuciła na biurokratyczne niedbalstwo w naszym magistracie. Oto firmie Siemens & Halske należało się w roku 1901 około dziesięć tysięcy koron za jakieś roboty, wykonane przy budowie wodociągów we Lwowie. Ówczesny tymczasowy kierownik budowy wodociągów inżynier Flatten podpisał odpowiednią asygnatę do kasy, dołączył do niej oryginalną fakturę firmy i odesłał ją do magistratu do załatwienia w buchalteryi i do wypłaty. Siemens & Halske napróżno czekali na wypłatę, aż zniecierpliwieni po dwóch latach w roku 1903 upomnieli się w magistracie o należne im pieniądze. Znów dwa lata minęły, aż sprawę zbadano i wczoraj przyszła ona na Radę. Oto okazuje się z brulionów i ksiąg zakładu wodociągowego, że firmie Siemens & Halske istotnie owe pieniądze niezaprzeczenie się należą, dalej, że odpowiedni raport i asygnatę wygotował w swoim czasie inżynier Flatten i że odesłał ją do magistratu. W magistracie zginęła w sposób niewytłómaczony. Prowadzić śledztwo byłoby dziś bezcelowem, gdyż w magistracie jest tego rodzaju manipulacya, że najważniejsze nawet asygnaty wysyła się z biura do biura bez żadnego pokwitowania lub choćby notatki w jakiejś „książce doręczeń“ lub w jakimś protokole. Wobec tego referent postawił wniosek o zaniechanie dochodzeń, a o zapłacenie firmie Siemens & Halske należnej jej sumy, oczywiście z 6% zwłoki od roku 1901. — Do głosowania w tej sprawie nie przyszło, gdyż okazało się, że nie ma już na sali kompletu.

Życzeniem „Wesołego Alleluja“ pan wiceprezydent zamknął o wpół do dziesiątej posiedzenie

Wojna rosyjsko-japońska

Hongkong. Niemiecki parowiec „Brunhilde“, który wczoraj rano tu przybył, widział dnia 14-go b. m. w odległości 30 mil morskich na północ od przylądka Padaran na wybrzeżu Kochinchiny trzy rosyjskie krążowniki wojenne.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje: Nasze lewe skrzydło otwarło dnia 12 b. m. o godzinie 11 przed południem ogień karabinowy i działowy na miejscowość Fuhul o 7 wiorst na wschód od Nejan. Nieprzyjaciel obsadził grzbiet góry, na północny wschód położonej. Nasza piechota uformowała linię bojową. O godzinie pół do 12 nieprzyjaciel począł opuszczać grzbiet góry, a nasze wojsko otrzymało rozkaz obsadzenia jej. Nasze wojska ścigały cofającego się nieprzyjaciela i otoczyły oba jego skrzydła, poczem wkroczyły do Nejan, a nieprzyjaciel cofnął się do miejscowości Naukajmogela o 3 wiorsty na południowy zachód od Nejan. O dalszych ruchach wojsk nie mam żadnego sprawozdania.

Saigon. Francuski admirał Joucqueres, wysłał krążownik „Descartes“ do zatoki Tomrauh, gdyż w pobliżu jej zawinęło kilka rosyjskich okrętów wojennych. Pewien francuski dom handlowy w Saigonie zakupił parowiec „Erida“ i wyprawił go wczoraj wieczór z wielkim ładunkiem żywności, zamówionym przez Rosyan. Rosyjska eskadra od czasu wyjazdu z Europy, z 18.000 ludzi załogi straciła tylko 8 ludzi wskutek chorób. Oficer rosyjski chory na „beri-beri“ znajduje się w szpitalu w Saigonie. Japończycy zajęli wiele okrętów węglowych, przeznaczonych dla Rosyan. Potwierdza się wiadomość, że na pokładzie rosyjskiego okrętu szpitalnego „Orel“ nie ma wcale rannych i że dotychczas walki bynajmniej nie stoczono. Wśród chorych na pokładzie okrętu „Orel“ znajduje się ks. Kantakuzene. Dnia 6 b. m. wysiedli Japończycy z dżonek na ląd koło przylądka St. Jaques, ale wieczór oddalili się z powrotem

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wniosek rządu rosyjskiego, aby Finlandya płaciła do rosyjskiego skarbu państwa od r. 1905 do 1908 corocznie na cele wojska po 10 milionów marek, przyjęły stany finlandzkie z tem ograniczeniem, że uchwała odnosi się tylko do roku 1905.

Petersburg. Komitet ministrów zarządził przedsięwzięcie wyborów wśród szlachty na Litwie. Niebawem zbada komitet ministrów odnoszące się do Królestwa Polskiego kwestye miejskiego i krajowego samorządu, oraz zaprowadzenia polskiego języka w urzędach.

Petersburg. Obradujący tu kongres profesorów uchwalił następującą rezolucyę w kwestyi narodowościowej: Ponieważ rząd wobec wszystkich nierosyjskich narodowości prowadzi politykę ucisku, odmawiania lub ograniczania praw, politykę, sprzeciwiającą się wszelkim zasadom sprawiedliwości i kultury i przynosi przez to szkodę także potędze państwa, kongres uważa za obowiązek rządu porzucenia tej polityki i żąda zupełnego równouprawnienia dla wszystkich, żyjących w Rosyi narodowości.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Zarząd tutejszej partyi socyalistycznej pragnie urządzić w dniu 1-go maja szereg krwawych demonstracyj. W tym celu uchwalił, żeby koniecznie w całym kraju obchodzono strejkiem dzień 1-go maja. Ze względu jednak, że tutejszy zarząd partyi socyalistycznej nie jest samodzielny, tylko zależy po części od petersburskiego komitetu socyalistycznego, a po części od berlińskiego, przeto postanowiono z rozpoczęciem agitacyi za awanturniczem występowaniem w dniu I-go maja zaczekać, aż nadejdzie rozkaz od socyalistów berlińskich i petersburskich.

Łódź. W jednej z fabryk tutejszych wybuchł znowu strejk. Zawezwano wojsko. Robotnicy uzbrojeni w rewolwery zaczęli do kozaków strzelać; dwóch zabili a kilku ranili. Wojsko dało salwę. Położyło trupem kilku robotników, a ze dwudziestu raniło. Spokój przywrócono.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

W stanie zdrowia prezydenta ministrów bar. Gautscha nastąpiło znaczne polepszenie, jak nam telegrafują z Wiednia Prawdopodobne w krótce chory będzie mógł wstać z łóżka.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Drohobycza staroście tamecznemu, p. Tadeuszowi Bobrzyńskiemu, za jego starania około dobra miasta

Komitet zajmujący się urządzeniem Rautu tuchlańskiego, który się odbył dnia 1 b. m. wyraża pp. Ozyaszowi Wixlowi i Synowi, zastępcom browaru akcyjnego w Pilznie, p. Leonowi Heschelesowi właścicielowi składu fortepianów, pp. Erazmowi Rudzińskiemu i Walentemu Schillingowi, p. Leonowi Lipperowi jubilerowi i kierownictwu przedsiębiorstwa przewozowego p. Józefa Leinkaufa serdeczną podziękę za bezinteresowną życzliwość okazaną fundacyi jubileuszowej kolonii wakacyjnej w Tuchli.

Kwesta przy Bożym Grobie w kościele Najśw. Serca Jezusowego przy klasztorze PP. Franciszkanek N. S.:

Wielki Czwartek: 7—8 p. Stanisława Hornowska. 8—9 pani majorowa Marya Radnicka. 9—10 p. Marya Gostyńska. 10—11 p. Marya Gostyńska. 11—12 pani Berta Rakowska. 12 1 hrabianka Ludmiła Mniszech. 1—2 pani Berta Rakowska. 2—3 p. Helena Misiewiczówna. 3—4 baronowa Marya Brunicka. 4—5 pani Helena Szemelowska. 5—6 księżna Adamowa Sapieżyna. 6—7 pani Olga Jełowicka. 7—8 pani Marya Paszkudzka.

Wielki Piątek: 7—8 panna Stanisława Hornowska. 8—9 p. Helena Misiewiczówna. 9—10 pani Klementyna Witosławska. 10—11 pani Olga Jełowicka. 11—12 hrabina Jadwiga Giżycka. 12—1 hrabianka Ludmiła Mniszech. 1—2 baronowa Marya Brunicka. 2—3 pani majorowa Radnicka. 3—4 księżna Lubomirska. 4—5 pani Helena Szemelowska. 5—6 księżna Adamowa Sapieżyna. 6—7 panny Aleksandra i Anna Wojciechowskie. 7—8 p. Marya Wittemberska.

Wielka Sobota: 7—8 panna Stanisława Hornowska. 8—9 pani Marya Wittemberska. 9—10 pani majorowa Marya Radnicka. 10—11 hr Jadwiga Giżycka. 11—12 pani Klementyna Witosławska. 12—1 hrabianka Ludmiła Mniszech. 1—2 baronowa Marya Brunicka. 2—3 panna Helena Misiewiczówna. 3—4 księżna Lubomirska. 4—5 pani Helena Szemelowska. 5—6 księżna Adamowa Sapieżyna. 6—7 hr. Zofia Siemieńska. 7—8 pani Berta Rakowska.

Ślub. Dnia 29 b. m. odbędzie się w kościele parafialnym w Rzeszowie ślub panny Stanisławy Jabłońskiej, córki dr. Stanisława Jabłońskiego, posła na Sejm krajowy i burmistrza Rzeszowa, z p. Stanisławem Leliwa Żurowskim, porucznikiem 30 pp.

Rewizye. Z Krakowa donoszą, że obiegają tam od wczoraj niepokojące pogłoski o rewizyach policyjnych, przedsięwziętych u wielu młodych ludzi z zaboru rosyjskiego w poszukiwaniu za śladami jakiejś terrorystycznej, czy rewolucyjnej agitacyi.

W polskie ręce. Dobra rycerskie Młodzikowo w powiecie średzkim, obejmujące 2.400 morgów, nabył od Niemca Bambergera, berlińskiego bankiera, Polak, p. Stanisław Płotkowiak za 400 tysięcy marek.

Florencya przeciw Słowackiemu. Przybył do Lwowa x. Dembiński z Florencyi i przywiózł wiadomość, że rada miasta Florencyi nie pozwoliła na wmurowanie tablicy pamiątkowej Słowackiemu na domu, gdzie w roku 1837 mieszkał poeta.

Z Filharmonii warszawskiej. P. Emil Młynarski, dyrektor artystyczny Filharmonii warszawskiej, ustąpił z tego stanowiska.

„Sokół“ i polityka. Wczoraj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie „Macierzy sokolej“, na którem po załatwieniu kilku spraw dotyczących wyłącznie administracyi „Sokoła“ rozpoczęto długą, bądź co bądź interesującą dyskusyę... polityczną

Oto niedawno redaktorzy pism polskich uchwalili ogłosić rezolucyę w sprawie styczniowych zajść w Królestwie Polskiem. Rezolucyę tę, dającą wyraz trzeźwej i rozumnej opinii całego społeczeństwa polskiego, ogłosiły wszystkie pisma w Galicyi i w Księstwie, nie ogłosiły jej tylko: socyalistyczny *Naprzód*, krakowska *Nowa Reforma* i *Kuryer Lwowski*. Redakcya *Przewodnika gimnastycznego*, organu Związku towarzystw sokolich, po porozumieniu z kierowniczemi kołami „Sokoła“ uznała za słuszne i wskazane również ogłosić ową rezolucyę. Owóż wspałpracownik *Kuryera Lwowskiego* pan Lech zaprotestował przeciw temu na wczorajszem walnem zgromadzeniu „Macierzy sokolej“; nazwał ten krok redakcyi *Przewodnika* ubolewania godnym i protest swój zakończył nagłym wnioskiem o uchwalenie jako dyrektywy dla delegatów do Związku sokolego następującej rezolucyi: „Walne zgromadzenie poleca delegatom do Związku, aby tę przykrą dla Sokolstwa sprawę poruszyli na Zjeździe i domagali się stanowczo redagowania *Przewodnika gimnastycznego* w sposób wykluczający raz na zawsze wszelką partyjność polityczną, a natomiast pilnego strzeżenia spraw, które prowadzą do rzetelnego podniesienia i rozwoju idei sokolej“.

Wywiązała się obszerna dyskusya. Panowie dr. Dubanowicz, dr. Stefan Dąbrowski i Argasiński wystąpili energicznie przeciw wnioskowi, dowodząc, że redakcya *Przewodnika gimnastycznego* postąpiła słusznie, ogłaszając ową rezolucyę redaktorów polskich i że jakiekolwiek demonstracyjne przeciw temu uchwały zgromadzenia „Macierzy sokolej“ będą krokiem nieodpowiednim.

Natomiast za wnioskiem pana Lecha pierwszy przemawiał p. Ostaszewski. Krytykował on ową rezolucyę ze stanowiska socyalistycznego i nazwał ją antynarodową, dlatego, że ją zamieściła za innemi pismami również *Gazeta Lwowska*. Wystąpił również przeciw wprowadzeniu polityki w szeregi sokolstwa, co narusza karność sokolą. Panowie Franciszek Barański, Zduńczyk i prof. Balasits przemawiali za wnioskiem z tej przyczyny, ponieważ uważają ogłoszenie rezolucyi politycznej w *Przewodniku gimnastycznym* za niewłaściwe. W końcu dr. Małaczyński i p. Wallek, nie sprzeciwiając się wnioskowi p. Lecha, podnieśli inną kwestyę, a mianowicie zaprotestowali przeciw narzucaniu delegatom do Związku pewnej określonej dyrektywy. P. Wallek postawił też wniosek o polecenie delegatom poruszenia tej sprawy na zjeździe delegatów związkowych, lecz o zaniechanie narzucania im z góry pewnej dyrektywy co do ich stanowiska w tej sprawie.

W głosowaniu wniosek pana Lecha upadł, uchwalono zaś wniosek pana Walleka.

Nie roztrząsając tej kwestyi, czy umieszczenie w *Przewodniku gimnastycznym* politycznej rezolucyi było wskazanem i potrzebnem, właśnie dlatego, że jest to tylko *gimnastyczny* przewodnik—stwierdzić wypada zasadniczo, że wciąganie spraw politycznych na zgromadzenia sokole jest w wysokim stopniu nie na miejscu i szkodę tylko przynieść może sokolstwu; w łonie jego bowiem wytworzy niepotrzebne i szkodliwe kwasy, zaś da pole do popisu rozmaitym radykałom i wogóle żywiołom, którym zależy na wprowadzeniu wszędzie roznamiętnienia partyjnego i zamętu.

Wielka strata dla Rady miejskiej. Między kandydatami do Rady miejskiej, którzy poddać się muszą ściślejszemu głosowaniu, znajduje się także p. prezydent Dylewski, jeden z najwybitniejszych obywateli naszego grodu, mąż wielkiej prawości i niepospolitej inteligencyi. Nie kandydował on wcale, a tylko uległ presyi wielu poważnych osób, pragnących wprowadzić go do Rady miejskiej, i nie zażądał wykreślenia swego nazwiska z listy kandydatów. Dzisiaj żąda tego i oto jaki list wystosował do p. Michalskiego:

Jaśnie Wielmożny Panie Wiceprezydencie! Gdy w okresie wyborów do Rady miejskiej dostrzegłem na kilku listach, przedewszystkiem miejskiej, moje nazwisko, przygotowałem i wysłałem nawet do części dzienników oświadczenie, że o mandat radziecki się nie ubiegam, cofnąłem je jednak, jak to J. Wielmożnemu Panu wiadomo, tylko na usilne życzenie wielu poważnych obywateli.

Obecnie, zniewolony ku temu także ważnymi powodami osobistymi, ponawiam to oświadczenie, z prośbą o uwzględnienie go przy zarządzeniu wyborów ściślejszych.

Łącząc wyrazy serdecznego podziękowania dla wszystkich tak licznych wyborców, którzy mnie zaufaniem swem zaszczycić raczyli, upraszam J. W. Pana o przyjęcie wyrazów prawdziwego poważania.

Lwów, dnia 14 kwietnia 1905.

Dylewski.

To wykreślenie się p. Dylewskiego jest niepowetowaną stratą dla Rady miejskiej. Ubywa bowiem jej jeden z najwybitniejszych obywateli, wysoce rozumny i czysty jak kryształ Sądzimy tedy, że wyborcy powinni popełnić tu na nim *une douce violence* i pomimo jego woli wybrać go radnym.

Zgromadzenie Związku Kas oszczędności odbyło się wczoraj w sali posiedzeń galicyjskiej Kasy Oszczędności.

„Związek“ założony został przed trzema laty, a celem jego jest dążenie do rozwoju Kas oszczędności w całym kraju. Do Związku należy dotąd 33 Kas oszczędności, a w 26 wydział dokonał dotąd lustracyj. W bieżącym roku spodziewa się wydział zbadać stan wszystkich Kas w kraju i przez to dokonać najważniejszego swego zadania. Lustracye bowiem są kontrolą gospodarki w Kasach oszczędności, przyczyniają się przeto do wzmożenia publicznego zaufania do tych instytucyj, a zarazem do poprawy i uregulowania ich manipulacyi. Jak wspomniano, dotąd do Związku należy 33 Kas, podczas gdy w kraju jest ich 44; jedenaście tedy Kas nie należy do Związku, są to Kasy miejskie w Białej, Jaśle, Krośnie, Stanisławowie, Tarnowie, Żywcu i powiatowe Kasy w Brodach, Gródku, Kolbuszowej, Ropczycach i Sanoku. Przypuszczać by można, że Kasy te nie chcą się poddać kontroli.

Na wczorajszem zgromadzeniu pan Skupniewicz zdał sprawę z działalności Związku w roku ubiegłym, poczem przedstawił zamknięcie rachunków, wykazujące dochodu 12.703 kor., a pozostałość kasową, po odtrąceniu wydatków 2.279 kor. Przyjęto bez dyskusyi do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum, a zarazem przyjęto preliminarz budżetu na rok 1905 w sumie 12.529 koron.

Z kolei dyrektor galicyjskiej Kasy Oszczędności dr. Steczkowski referował o sprawie założenia Banku związkowego galicyjskich Kas oszczędności i postawił rezolucyę, w której powiedziane jest, że walne zgromadzenie, uznając potrzebę założenia Banku związkowego celem załatwiania dla Kas czynności bankierskich, ułatwiania obrotu pieniężnego między niemi, ułatwiania reeskontu weksli w razie potrzeby, jak nie mniej celem ewentualnej emisyi listów zastawnych dla uruchomienia lokacyi hipotecznych, poleca wydziałowi Związku, aby przedsięwziął czynności przygotowawcze do założenia takiego banku w chwili, którą uzna za odpowiednią.

Rezolucyę tę przyjęto.

Następnie omawiano niektóre sprawy, dotyczące wewnętrznej administracyi Kas oszczędności, a panowie Nikorowicz i Ingwer podnieśli potrzebę wprowadzenia czekowego obrotu w Kasach oszczędności i kwestyę, czy nie byłoby dla Kas oszczędności wygodniejszem oprocentowywać kapitału wkładkowego rocznie, a nie jak dotąd półrocznie. Sprawę tę przekazano wydziałowi do rozpatrzenia We wniosku pana Nikorowicza o zmianę półrocznego systemu oprocentowania wkładek na roczny, uderza dziwaczny dodatek, a mianowicie, żeby wkładek nie oprocentowywać od dnia następnego po ich złożeniu, jak to dotąd się praktykuje na całym świecie, lecz dopiero począwszy od ósmego dnia po złożeniu wkładki. Przypuszczamy, że nigdzie na świecie nikt tego wymagać nie może, by mu ktoś powierzał kapitał na ośm dni za darmo, a dopiero po ośmiu dniach za oprocentowaniem.

Z kolei omawiano sprawę zabezpieczenia emerytur urzędnikom kas i łożenie z czystych zysków na wykształcenie tych urzędników. Wreszcie dokonano wyborów. Wybrani zostali do wydziału panowie: Antym Nikorowicz, Skupniewicz z Kołomyi, dr. W. Staniszewski z Krakowa, J. Strzyżowski z Krakowa, Ad. Ossoliński z Bochni, dr. Steczkowski i J. Ingwer z Tarnopola; zaś do komisyi rewizyjnej panowie: dr. Michał Gołąb, dr. Paweł Dąbrowski i Franc. Bogucki.

Na tem obrady zakończono.

Na rzecz głodnych w Królestwie i na Litwie. Odezwa X. Bandurskiego nie przebrzmiała bez echa. We wszystkich prawie miastach Galicyi (między innymi świeżo w Nowym Targu i w Brodach) zawiązują się komitety miejscowe celem zbierania składek na rzecz polskich ofiar wojny rosyjsko-japońskiej. W Tarnowie wpadnięto na bardzo dobrą myśl, mianowicie postanowiono wydać kartki ze stosownym emblematem i napisem, które będą sprzedawane po 10 h. Tym sposobem i ludzie ubodzy będą mogli łatwym sposobem dorzucić swój wdowi grosz dla nieszczęśliwych braci. Oczywiście nie będą to kartki iluminacyjne, lecz „pamiątkowe“, aby każdy miał dowód swego udziału w pracy narodowej i poczuł się członkiem polskiego narodu.

Nieprawdopodobne. Jeden z dzienników donosi, że w Tarnowie zdarzył się taki wypadek: Pewna dwunastoletnia żydóweczka poparzyła się palącą się naftą. Rzucono się ją ratować, a ktoś pobiegł po mieszkającego w pobliżu lekarza. Lekarz przyszedł, popatrzył i odszedł, a zapytany dlaczego odchodzi, odpowiedział: „To nie jest moja stała pacyentka“.

Wystawa prac prof. Kunza z Monachium i art. Wywiórskiego została otwartą z dniem 18-go kwietnia br. w salach towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w gmachu Muzeum przemysłowego.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę dyrektora gimnazyum w Bochni. Podania do 5 maja — Zarząd gminy w Tustanowicach na posadę pisarza gminnego z siedzibą urzędową na przysiółku Wolanka koło Tustanowic. Płaca roczna 1200 K. Podania do 15 maja

Samobójstwo, czy wypadek? Na torze kolei Północnej znaleziono we wsi Więckowice koło Krzeszowic zwłoki 26-letniej kobiety, córki p. Wojciecha Priefera, zarządcy dóbr z Niegoszowic.

Echa procesu wydawców „die Zeit“. Proces przeciw wydawcom wiedeńskiego dziennika *die Zeit* z powodu znanego paszkwilu tego pisma, że dr. Koerber chciał sprzedać dwa miejsca w Izbie panów po 500.000 koron dwom milionerom wiedeńskim, wywołał w prasie wiedeńskiej niezliczone komentarze. Bo też przebieg procesu był conajmniej „dziwny“, a odkrył motywy, które skłoniły wydawców *die Zeit* do ogłoszenia owej oszczerczej, sensacyjnej rewelacyi. Już z telegraficznego sprawozdania o owym procesie widać było że rola d-ra Singera, redaktora *die Zeit*, w całej tej sprawie była brzydką. Wiedeński *Deutsches Volksblatt*, a nawet wiedeńska *Arbeiter Zeitung* wprost powiadają, że dr. Singer dopuścił się ordynarnego szantażu, który jednak nie udał mu się. *Die Zeit* w artykule, napisanym w tonie ogromnie karczemnym, stara się ten zarzut odeprzeć. Nie czyni jednakże tego rzeczowo, lecz walczy stałym swoim paszkwilem, a mianowicie zarzuca owym pismom, że były przekupione przez d-ra Koerbera. Jest to replika, obliczona na brak inteligencyi czytelników. *Arbeiter Zeitung*, organ austryackich socyalistów, jest pismem, które najgorliwiej i najbezwzględniej zwalczało dra Koerbera przez cały czas jego prezesury gabinetu, a niemożebne chyba przypuścić, by dr. Koerber płacił za to, że ten dziennik namiętnie go zwalcza. I pewni jesteśmy, że *Arbeiter Zeitung*, zresztą ogromnie pokrewna duchem i tendencyą z *die Zeit*, gdyby tylko cienia owej rzekomej korupcyi dopatrzeć mogła, z pewnością ostrzej i bezwzględniej, niż *die Zeit*, rzuciłaby się na dra Koerbera.

Lecz przyjrzyjmy się tej rzeczy z bliska. W całej aferze w grę wchodzą dwaj panowie nazwiskiem Gutmann. Dawid Gutmann, dla którego miał być ów fotel w Izbie panów przeznaczonym, i brataniec jego Max Gutmann, znany milioner węglowy, który starał się o uzyskanie owego fotelu w Izbie dla swego stryja i który obecnie zaskarżył wydawców dziennika *Die Zeit*. Niedawno zaś zmarł trzeci pan Gutmann imieniem Ludwik, kuzyn Dawida i Maksa, a jeden z założycieli dziennika *die Zeit*. Wszyscy ci trzej panowie byli właścicielami wielkiej firmy Gutmanów. Jak już z onegdajszego sprawozdania wiadomo, świadek Widmann, prokurzysta tej firmy, zeznał, że dr. Singer niejednokrotnie przed umieszczeniem owego artykułu żądał od firmy pieniędzy. Dr. Singer powiada, że zmarły Ludwik Gutmann był mu przyrzekł udział w własności dziennika *die Zeit*, dr. Singer więc tylko dopominał się u firmy spełnienia tego przyrzeczenia. Ze sprawozdań dzienników wiedeńskich dowiadujemy się, że inny urzędnik firmy Gutmanów zeznał jako świadek, iż w przeddzień umieszczenia owego artykułu telefonował do niego drugi wydawca *die Zeit* dr. Kanner z zawiadomieniem o mającym się pojawić nazajutrz w *die Zeit* artykule, który „niezmiernie będzie dla pana Maksa Gutmana interesującym“. Równocześnie zaś tego samego wieczora udał się dr. Singer osobiście do pana Dawida Gutmanna, by z nim o tej sprawie pomówić. Szczegół ten wyciągnęła na jaw *Arbeiter Zeitung*, a pod krzyżowym ogniem jej rewelacyi *die Zeit* musiała się przyznać, że tak było. Wprawdzie *die Zeit* twierdzi, że dr. Singer, który znał pana Dawida Gutmanna od dawna, poszedł doń li tylko po to, by się poinformować, lecz uwierzyć nie możebna, by ktoś, co ma zamiar nazajutrz zohydzić kogoś do szpiku i kości, dziś szedł do niego li tylko zasięgnąć w tej samej sprawie informacyi.

Jasnem jest tedy, że rola wydawców *die Zeit* w tej aferze jest brzydką. Co zaś dotyczy rzeczy samej, to pod przysięgą złożone zeznania dra Koerbera znane są już naszym czytelnikom. A oto we wczorajszej *Neue Freie Presse* znajdujemy oświadczenie klasycznego świadka w tej sprawie, którego jednakże do rozprawy nie wezwano, gdyż bawił w Abbazyi. Jest to radzca dworu profesor dr. Grünhut, wuj szefa sekcyi w ministeryum, Sieghardta. Do niego to zwrócił się Max Gutmann z propozycyą uzyskania fotelu w Izbie panów dla swego stryja. Oświadczenie to brzmi: „Przyjechałem dopiero dziś rano do Wiednia i z powodu niedoręczenia mi wezwania ku wielkiej przykrości mojej nie mogłem stanąć na rozprawie. Byłbym tam jako świadek pod przysięgą zeznał co następuje: „Przed około trzema laty pan Max Gutmann, z którym żyłem w przyjacielskich stosunkach, wyraził się w rozmowie ze mną, że stryjowi jego Dawidowi Gutmannowi sprawiłoby to wielką radość, gdyby powołano go do Izby panów i prosił mnie, bym w tym kierunku uczynił możliwe starania. Ponieważ pan Dawid Gutmann zajmuje w świecie przemysłowym stanowisko bardzo wybitne, stara-

łem się, gdzie należy, zwrócić nań uwagę, odrazu jednak zmiarkowałem, że nie ma tam zamiaru powołania go do Izby panów. Zawiadomiłem o tem pana Maxa Gutmanna. O jakiejś zapłacie na rzecz funduszu dyspozycyjnego ani pan Max Gutmann, ani ja nic nie mówiliśmy". W końcu powołuje się prof. Grünhut na swoją przeszłość, odpiera zarzut, jakoby mógł dać się użyć do niecnego handlu i oświadcza, że sam jako członek Izby panów zbyt wysoko ceni tę godność, by dał się nakłonić do czegoś podobnego. Oświadczenie to zgadza się z tem, co powiedział dr. Koerber pod przysięgą na piątkowej rozprawie, a mianowicie, że przed trzema lub czterema laty zwrócono jego uwagę na bardzo szanowną osobistość Dawida Gutmanna, że jednakże już wówczas oświadczył, iż nie może polecić powołania jego do Izby panów. Tem samem kwestya ta była dla dra Koerbera skończona i podczas całego dalszego jego urzędowania już nigdy o niej mowy nie było. Także w owym wypadku nie było mowy o pieniądzach lub innych świadczeniach.

Widać tedy jasno, jak rzeczy się miały. Pan Max Gutmann starał się drogą postronną uzyskać fotel w Izbie dla swego stryja. Prezydent ministrów dr. Koerber jednakże wręcz tym zakusom odmówił. Wydawcy dziennika *die Zeit* dowiedzieli się o tem, a że potrzebowali pieniędzy na prowadzenie swego pisma, obmyślili plan wyzyskania rodziny Gutmanów i zagrozili im, że jeżeli nie dadzą pieniędzy na dziennik, to napiszą na nich paszkwil. Gutmannowie odmówili pieniędzy, więc paszkwil w dzienniku *die Zeit* pojawił się.

Cały proces smutne rzucił światło na stosunki w prasie wiedeńskiej i zdemaskował wartość moralną radykalnych dzienników w rodzaju *die Zeit* i podobnych.

Sprzedaż „Kraju". Warszawska *Gazeta handlowa* donosi, iż petersburski tygodnik polityczny *Kraj*, którego właścicielem i wydawcą jest pan Erazm Piltz, kupiło za 120.000 rubli nowe konsorcyum. Kierownikiem pisma zostaje p. E. Maleszewski z Warszawy. Inne pisma donoszą znowu, że *Kraj* sprzedany został za 1,000.000 rubli. Podajemy te doniesienia, jednak tylko jako pogłoski, nie jako pewnik. Według bowiem prywatnych naszych wiadomości, *Kraj* wcale nie został sprzedany i jego właściciele wcale nie mają zamiaru go sprzedać.

O samobójstwie panny Rupniewskiej nadchodzą z Krakowa jeszcze następujące szczegóły: Młoda ta i przystojna panienka, przybywszy do Krakowa 14 b. m., najęła prywatne mieszkanie, a stołowała się po restauracyach. Uczęszczała też do cukierni i kawiarni, gdzie zaznajomiła się z gronem młodych mężczyzn, również studentów z Królestwa, którzy do Krakowa przybyli bądź dla zapisania się do szkół tamtejszych, bądź też bawią tam w przejeździe za granicę.

W towarzystwie siedmiu takich młodzieńców panna Rupniewska w sobotę wieczór udała się do kawiarni „Secesya", gdzie przy żywej rozmowie na temat społeczno-polityczny wypito niezliczoną moc czarnych kaw i koniaków, co trwało do godziny 9 wieczór. W czasie rozmowy panna Rupniewska wydarła z notesiku kartkę, napisała na niej parę wyrazów, schowała ją do torebki, poczem powstała, by udać się razem na przechadzkę. Mimo bowiem ogromnie zimnej i wietrznej nocy postanowiono przez błonie udać się na Panieńskie skały.

Z siedmiu młodych studentów, jeden, niejaki R. W., także rodem z Warszawy, z którym pannę Rupniewską łączyła dawniejsza znajomość, pozostał w kawiarni, z sześciu innymi udała się młoda studentka na tę oryginalną wycieczkę. Po drodze kupiono węgli celem rozpalenia ogniska w lesie, trochę wiktuałów i flaszkę koniaku; już jednak w czasie drogi, obok toru wyścigowego na błoniach koniak wypiła panna Rupniewska przeważnie sama. Jeden z młodzieńców niejaki K. w czasie dalszej drogi wyjął z kieszeni rewolwer i dał strzał w powietrze; strzelać też w powietrze chciała Rupniewska, lecz broń w jej rękach nie wypaliła. Student K. odebrał więc jej z rąk rewolwer i schował do bocznej kieszeni, zapiąwszy przytem szczelnie tużurek i palto. A propos rewolweru rozmowa wszczęła się o samobójstwach, przyczem Rupniewska miała się odezwać, że mężczyźni są tchórze na polu samobójstw. Jakim sposobem rewolwer znalazł się napowrót w jej ręku — nie wiadomo, po chwili jednak Rupniewska ze słowami: „patrzcie, jak ja się bawię", wypaliła sobie w skroń i padła na ścieżkę.

Pośród towarzyszących jej młodych ludzi zapanowało przerażenie, wnet jednak studenci opamiętali się; czterech zostało przy denatce, cucąc ją wodą z Rudawy, dwóch pośpieszyło do miasta, alarmując policyę i Towarzystwo ratunkowe. Rupniewska zabrana przez wóz Towarzystwa ratunkowego, nie odzyskawszy przytomności, zmarła w drodze, wobec czego ciało jej przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Towarzysze zaś jej udali się do dyrekcyi policyi, gdzie wobec komisarzy opowiedzieli całe zajście. W torebce przy zmarłej znaleziono 11 rubli i ową kartkę, na której napisała denatka następujące słowa: „Romuś, nie przez ciebie, wogóle ot tak — kocham, żegnam, całuję mój złoty królewiczu, twoja Hanka".

Pismo to świadczy, że Rupniewska wyszła na nocną przechadzkę z zamiarem samobójstwa, a skorzystawszy, że jeden z jej towarzyszy miał rewolwer, zamiar swój wykonała.

Zmarli. W Busku Jan Prus Michalczewski, emerytowany prezydent sądu i radzca dworu, przeżywszy lat 82. — W Hucinie Mirosław Bogdański, właściciel dóbr, w 61 r. życia. — W Wieliczce Antonina Kuntzowa, wdowa po kapitanie. — W Krakowie Leokadya z Petzoldów Jentysowa, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, a matka profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, w 75 roku życia. — Dr. Seweryn Piotrowski, b. sekundaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, przeżywszy lat 34.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie nadesłała pani Aleksandra Hausnerowa ze Lwowa 20 K., pani Emilia Barzycka ze Lwowa 50 K., zaś Misia N. z Serajewa 14 K. 79 h. z następującym dopiskiem: Posyłam krajcary z mej skarbonki i proszę za nie kupić biednym dzieciom chleba i mleka". Dotychczas złożono u nas na ten cel 203 K. 79 h.

Nadto p. Emilia Barzycka nadesłała jeszcze 20 K. na dzwon do ubogiego kościółka OO. Kapucynów na Zamarstynowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, w poł. + 5 R. Bar. 756. Spada. Deszcz.

Niewdzięczny mąż.

Młody małżonek: Wiesz, moja droga, jesteś wręcz zachwycająca w tej nowej sukni! Co prawda, musiała ona drogo kosztować...

Żona: Niewdzięczny! Czyż ja zważam na pieniądze, gdy chodzi o to, by ci się podobać!

Odpowiedzi administracyi „Przeglądu". *WPan Józef Gallas w Szepsz-Olassi.* Zawiadomiliśmy księgarnię Altenberga o Pańskiem żądaniu, a ona niezawodnie wyszle Panu prospekt „Sztuki polskiej".

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dom na Halickiem," komedya F. Domnika. — We środę „Xiądz Marek," poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek, w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia nie będzie przedstawienia.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Eksperyment z utworem napisanym pod wpływem towianizmu wypadł bardzo dobrze, a to dzięki temu, że geniusz Słowackiego umie wszystkie trudności pokonać i wznieść się wysoko ponad wszelkie filozoficzne teorye, nawet najbardziej nielicujące ze sztuką dramatyczną. „Xiądz Marek" chwytał nas nietylko podniosłością swoją, ale także gorącym patryotyzmem. Więc lubo fabuła utworu nie zajmowała wcale słuchacza, naprężenie ciekawości nie przenosiło się z aktu na akt, to przecież każdy akt kończył się gorącymi oklaskami, wywołanymi tą potęgą, z jaką zawsze Słowacki panuje nad duszą czy to swoich czytelników, czy słuchaczy w teatrze.

Grano „Xiędza Marka" przeważnie dobrze, zwłaszcza odnosi się to do panów Chmielińskiego, Solskiego, Feldmana, Węgrzyna i pani Siemaszkowej. Tych pięć ról wypadło bez zarzutu. Natomiast nie zadowolił nas wcale pan Hierowski w roli Kosakowskiego. Nie jego w tem wina. Owszem podnieść należy tę jego wielką zasługę, że pomimo, iż rola ta nie odpowiada wcale jego temperamentowi, zrobił z niej wszakże tyle, że nie tworzył dyssonansu. Nasz personal teatralny nie posiada bohatera, więc role bohaterskie obsadza się artystami, mającymi talent do ról charakterystycznych, lub „czarnymi charakterami". Do roli takiej, jak Kosakowski, należało zaangażować jakiegoś młodego, o ogromnie ognistym temperamencie artystę, któryby szalonym impetem swojej gry usprawiedliwiał tę postać, stworzoną przez Słowackiego wcale nie na miarę krawca. Kosakowski jest to warchoł nad warchoły, szaleniec, jakich mało, gwałtownik zapominający o wszystkich prawach boskich i ludzkich w chwili gdy go namiętność opanuje; Słowacki mówi o nim, że ma złote serce, a głowę tylko zanadto rozbujałą — pan Hierowski zaś zrobił go ponurym, „czarnym" charakterem, rodzajem Franciszka Moora, usiłował nadawać impet jego namiętnościom, ale wtedy znowu deklamował tak niewyraźnie, chcąc deklamować szybko, że ani jednego słowa zrozumieć nie można było z tego, co mówił. Powtarzamy jednak, że pan Hierowski wcale temu nie winien, bo ta rola była zupełnie dla niego nieodpowiednią.

Wystawa była dość staranną, ale przecie należy podnieść, że maszynerye naszego teatru mają jeszcze strasznie prowincyonalny charakter, zwłaszcza ilekroć wypada robić burzę. I tak np. pioruny w naszym teatrze robią się w ten sposób, iż świetlna błyskawica pojawia się na widnokręgu, a potem słyszy się huk, powstający wskutek przesypywania kul ołowianych po blaszanej rurze. Tymczasem we wszystkich wielkich teatrach europejskich maszynerye są tak urządzone, że publiczność widzi ten zygzak, który przelatuje po niebie wskutek wyładowania elektryczności przy uderzeniu piorunu. A w parę sekund po pojawieniu się owego zygzaku, następuje huk silny, dający naprawdę złudzenie piorunu i huk ten ma rozmaite odmiany i rozmaitą siłę, a nie zawsze jest jednakowy, bywa słaby, to znów nagle się wzmaga, lub bywa z początku silniejszy, potem słabnie na chwilę, a wkońcu znów rośnie — zupełnie jak w naturze. W dzisiejszych czasach, kiedy nowocześni pisarze tyle do swych sztuk wprowadzają wichrów i piorunów, koniecznie wypadałoby uzupełnić maszyneryę lwowskiej sceny pod tym względem.

Teatr był prawie pełny.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 16 kwietnia.

(Z.) Przez cały tydzień ubiegły aura sprzyjała znakomicie rozwojowi zasiewów. Mrozy, jakie zapanowały z końcem poprzedniego tygodnia, nietylko nie wyrządziły żadnych szkód, lecz przeciwnie w wielu okolicach przyczyniły się do wytępienia robactwa. Na Węgrzech żywią też ogromne nadzieje na tegoroczny zbiór pszenicy, zwłaszcza, że obszar ziemi, wzięty pod uprawę pszenicy, jest większy niż w roku ubiegłym, a znikąd nie nadchodzą skargi na złe przezimowanie zasiewów. W wielu okolicach na Węgrzech spadł ostatnimi dniami ciepły deszcz, skutkiem czego wegetacya wspaniale się rozwija.

Także doniesienia z Austryi o przezimowaniu zasiewów brzmią pomyślnie, a to samo powiedzieć można i o krajach bałkańskich. W Rumunii prześlicznie wyglądać mają zwłaszcza łany, zasiane pszenicą i rzepakiem. Pomyślne doniesienia nadchodzą również z Francyi, gdzie i oziminy dobrze przezimowały i zasiewy jare, mające tam wyjątkowo doniosłe znaczenie, odbyły się wśród bardzo sprzyjających okoliczności. Mniej pomyślne doniesienia nadchodzą natomiast z Niemiec. W Rosyi pola są jeszcze przeważnie pokryte śniegiem, wobec czego nie można sobie jeszcze wyrobić sądu o stanie zasiewów. Sensacyjne zaś wprost raporty nadchodzą ze Stanów Zjednoczonych. Tam podobno zasiewy tak świetnie przezimowały, że na nowojorskiej giełdzie zbożowej obliczają, iż tegoroczny zbiór pszenicy ozimej będzie o 40% większy od zeszłorocznego.

Wobec tak pomyślnie układających się szans tegorocznych zbiorów tendencya targu zbożowego była naturalnie i w ciągu minionego tygodnia bardzo mdłą, a ceny w dalszym ciągu spadały.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 200 wagonów, żyta 167, jęczmienia 92, owsa 487, kukurudzy 140, mąki i otrębów 176, soczewicy 13 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·50—9·90, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·15—9·55, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·10—9·45, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·25—9·65.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·60 do 7·80, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·50—7·65, austryackie (73 do 76 kilo) 7·65—7·80.

Za jęczmień morawski 8·50—9·10, z doliny Morawy 7·90—8·40, słowacki 8·10—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·60, północno-węgierski 8·40—9·00, cisański 7·25 do 8·00 (loco stacya), jęczmień na paszę 7·40 do 7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·20—8·40, La Plata (argentyńską) 8·00—8·20, amerykańska „Yellow" 7·75—7·95, Cinquantin 8·50 do 8·90.

Za owies węgierski w pośledniech gatunkach płacono 7·15—7·35, średnie gatunki 7·30 do 7·60, prima 7·40—8·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych przeznaczyło na fundacyę pod nazwą „Sanatoryum dla chorych na wilka", 6 tysięcy rocznej subwencyi przez lat 30, począwszy od r. 1904, pod warunkiem ustawodawczego zatwierdzenia tego postanowienia.

Nantes. Wykroczenia strejkujących robotników dokowych przybierają groźne rozmiary. Koło giełdy robotniczej zraniono kamieniami dziesięciu żandarmów. Większość sklepów w tej dzielnicy jest zamknięta. Przedsięwzięto kilka aresztowań.

Rzym. Izba deputowanych rozpoczęła dyskusyę nad projektem upaństwowienia kolei. Dep. Tappina wezwał rząd do przedsięwzięcia akcyi przeciw personalowi kolejowemu, chcącemu wywrzeć nacisk na parlament. Dep. Alessio imieniem partyi radykalnej wyraził ubolewanie, że kolejarze chwycili się postępowania, które ma charakter wymuszenia. Dep. Colaianni (republikanin) oświadczył, że żądania kolejarzy są stanowczo przesadne i nieusprawiedliwione, o czem świadczy spokojne i powściągliwe zachowanie się deputowanych socyalistycznych. Gdyby ci deputowani mieli istotnie przekonanie, że żądania kolejarzy są słuszne, to zachowywaliby się zupełnie inaczej. Nawet kilku wpływowych członków partyi tej nie kryło się ze swem zdaniem, że kolejarze przeciągnęli strunę.

Rzym. Strejk jest tylko częściowy. Na wszystkich dworcach na prowincyi panuje spokój.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi: Wczorajszy dzień oznaczał porażkę strejkujących kolejarzy. Na wszystkich liniach kursowało wiele pociągów. Więcej aniżeli połowa personalu pracuje. Największy zastęp strejkujących tworzą palacze i maszyniści. Połączenie z głównemi miastami jest zapewnione.

Wiedeń. Ze względu na pojawienie się w Galicyi zapalenia opon mózgowych, komenda 2-go korpusu postanowiła, ażeby żołnierzom nie udzielano urlopów na wyjazd do Galicyi, Szląska, a z Moraw do okręgów Morawska Ostrawa i Mistek.

Rzym. Papież wydał encyklikę do biskupów katolickiego Kościoła. Encyklika podaje normy nauczania młodzieży katechizmu i wzywa biskupów, aby starali się, by xięża normy te wprowadzili w użycie.

Cetynia. Przybył tu generał Gruicz z Belgradu i przywiózł odręczne pismo króla Piotra. Ks. Nikita przyjął go na uroczystej audyencyi. W toastach podniesiono serdeczny stosunek obu dynasyj i braterstwo obu narodów.

Rieka. Galicyjscy pielgrzymi odjechali wczoraj o godzinie 6 wieczorem na osobnych dwóch parowcach zdrowo i w najzupełniejszym porządku do Ankony. Włoska dyrekcya kolejowa zapewniła, że z Ankony do Rzymu odejdzie bez przeszkody osobny pociąg, przeznaczony dla pielgrzymki.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Akademia umiejętności doręczyła obradującej pod przewodnictwem tajnego radzcy Kobeko komisyi propozycyę, wyrażającą konieczność, aby już teraz zapomocą tymczasowych zarządzeń uwolniono prasę od nadmiernego ucisku, zanim nie będzie wypracowana nowa ustawa o cenzurze.

Belgrad. Stosownie do postanowień statutu o wojskowej świcie królewskiej nastąpi w bieżącym miesiącu zmiana adjutantów i oficerów ordynansowych. Jak słychać, pośród nowych do tej służby wybranych oficerów, są także dwaj byli kapitanowie, którzy brali udział w zbrodni z 11 czerwca 1903.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Kalkutty, że ciągle jeszcze zdarza się po 100 wypadków dziennie śmierci wskutek dżumy. Władze wojskowe płacą premię za dostarczanie zdechłych szczurów.

Sofia. Wzburzenie ludności z powodu rzezi w Zagoriczanach trwa dalej. Na prowincyi odbywają się wiece, na których głośno protestują przeciw tym okrucieństwom i wzywają rząd, aby poczynił odpowiednie zarządzenia ochronne. Organ rządowy przypisuje całą winę dyplomacyi tureckiej, która pragnie podburzyć wzajemnie przeciw sobie narodowości chrześcijańskie; pismo to jednak dodaje, że mocarstwa położą koniec tym zabiegom tureckim.

Warszawa. W pierwszych dniach maja rozpoczną się tu obrady komisyi, której powierzono opracowanie projektu wprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie polskiem.

Warszawa. Krąży pogłoska, że wkrótce ma być wydana amnestya. Ministeryum spraw wewnętrznych zbiera wiadomości o osobach, które przed 3 marca b. r. były skazane sądownie lub administracyjnie za przestępstwa religijne lub polityczne. Akt amnestyi ma być ogłoszony przed świętami Wielkanocnemi (st. st.)

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu Ligi antipojedynkowej, przewodniczący zawiadomił, że minister wojny ze względu na zmieniony statut Ligi pozwolił oficerom rezerwowym i podoficerom wstępować do Ligi w charakterze czynnych członków.

Petersburg. Rada państwa uchwaliła wprowadzić z dniem 14 stycznia 1906 nowe powszechne prawo karne. Części zaś tej ustawy karnej, dotyczące przestępstw prasowych i religijnych, wejdą natychmiast w życie, skoro tylko nastąpi opracowanie dotyczących postanowień w myśl ukazu z dnia 25 grudnia.

Paryż. Izba odrzuciła 520 głosami przeciw 51 wniosek socyalistów, ażeby dobra instytucyi duchownych jako należące do całego narodu sprzedano, a uzyskaną za nie kwotę oddano do kas emerytalnych dla robotników.

Algier. Po śniadaniu król angielski wręczył jen. gubernatorowi gwiazdę królewskiego orderu Wiktoryi i wyraził podziękowanie za gorące przyjęcie.

Temeszwar. Przed sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw rumuńskiemu proboszczowi Michałowi Gasparemu, adwokatowi w Lugos Stefanowi Petrowiczowi, tudzież redaktorowi Korneliuszowi Zdurka, o podburzanie przeciw narodowi węgierskiemu, popełnione przez artykuł w piśmie *Drapelul*, wychodzącem w Lugos. Sąd skazał owego proboszcza na 10 miesięcy więzienia i 400 koron grzywny, adwokata na 6 miesięcy i 200 koron, redaktora na 8 miesięcy i 400 koron, a prócz tego wszystkich trzech na opublikowanie wyroku w piśmie *Drapelul*.

Konstantynopol. Nie wiadomo tu nic o doniesieniu dzienników w sprawie dymisyi nadkomisarza Krety księcia Jerzego.

Kraków. Policya zarządziła aresztowanie Mieczysława K. z Warszawy, owego młodego człowieka, który lekkomyślnie dał Annie Rupniewskiej w czasie przechadzki na Błoniach rewolwer.

Poczyniono też dochodzenia co do tego, czy dziewczyna ta nie padła ofiarą jakiegoś tajnego wyroku. Zrobiono rewizyę u kilkunastu młodych ludzi, towarzyszy panny Rupniewskiej, ale stwierdzono, że zachodzi tu samobójstwo.

Limoges. Wczoraj przyszło tu do krwawego starcia między strejkującymi a wojskiem. Demonstranci usiłowali odbić aresztowanych i wtargnąć do więzienia. Wyruszyła kawalerya; gdy ją obrzucono kamieniami, dobyła ona szabel. Kilkanaście osób zabito, kilka zraniono.

Lugano. Z powodu strejku włoskich funkcyonaryuszy kolejowych nie kursował wczoraj przed południem na linii kolei elektrycznej Porto Ceresio-Medyolan ani jeden pociąg. Jest wszakże nadzieja, że przynajmniej dwa pociągi dziennie będą w ruchu. Na międzynarodowej linii Gotthardа ruch pociągów bezpośrednich wczoraj w południe był regularny, natomiast pociągi towarowe stanęły.

Rzym. Dzienniki poranne konstatują zupełną klęskę strejku kolejowego i wyrażają radość z powodu zwycięstwa zdrowego rozsądku. Liczba pociągów kursujących na wszystkich liniach będzie dziś powiększoną, gdyż zarząd kolei przyjął nowe siły robotnicze. Burmistrz Florencyi rozpisał składkę na rzecz tych robotników, którzy nie przyłączyli się do strejku.

(Posiedzenie włoskiej Izby deputowanych.)

Rzym. Dep. Sonnino wykazuje, że obowiązkiem wszystkich jest starać się o to, aby niedogodności obecnego stanu rzeczy się zmniejszyły. Mówca i jego przyjaciele polityczni nie są przyzwyczajeni podporządkowywać najwyższego interesu państwa pod względy praktyczności lub taktyki parlamentarnej i dlatego głosować będą za projektem upaństwowienia kolei żelaznych pomimo niekorzyści, jakie z tem są połączone, ale nie zamierzają tem wyrazić rządowi votum zaufania, lecz chcą ująć się za powagą państwa.

Dep. Prinetti oświadczył się za systemem kolei prywatnych.

Socyalista dep. Ferri uznaje trudność położenia i oświadcza, że jest zwolennikiem upaństwowienia kolei. Wśród wrzawy w Izbie mówca przez czas dłuższy przemawia za żądaniami strejkujących i ich prawami.

Minister robót publicznych Ferraris podnosi korzyści, jakie ustawa z r. 1902 przyznała personalowi kolejowemu.

Na tem dyskusyę ogólną zakończono. Dyskusyę szczegółową odroczono na dziś.

Wojna.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje dnia 16 b. m.: Oddział rosyjskiego wojska zmusił dnia 11 b. m. nieprzyjaciela do opuszczenia stanowisk koło wsi Uhul, odparł go i ścigał aż do wsi Mejan. Japończycy obsadzili następnie pasmo górskie, oddalone o 2 wiorsty na wschód od wsi Mandsaimuhola. Po ostrzeliwaniu nieprzyjacielskiego stanowiska z armat i obejściu obu skrzydeł zmusili Rosyanie Japończyków do opuszczenia pozycyi i do odwrotu, podczas którego Japończycy podpalili magazyn środków żywności. Dnia 12 b. m., gdy nasz oddział przechodził przez wieś Erhola piechota nieprzyjacielska ostrzeliwała go z dwóch dział maszynowych z miejscowości Siavaity i Alomvadi. Z kolei nasza artylerya ostrzeliwała stanowisko Japończyków; wysłaliśmy oddziały celem obejścia nieprzyjaciela. Rosyanie ruszyli do ataku. Oddziały, wykonujące manewr obejścia nieprzyjaciela, doszły do jego stanowiska, obsadzonego przez piechotę i pięć dział maszynowych. Japończycy stawiali zacięty opór.

Tokio. Obliczono tu, że eskadra baltycka przybyła w południe dnia 12 bm. do zatoki Camran. Zatem, skoro dnia 14 w południe była tam widziana, musiała przebywać w porcie przez 48 godzin. Doniesienia o zbyt długim pobycie eskadry na wodach Kochinchiny wywołały zdziwienie w Tokio, gdyż ogólnie nie sądzono, ażeby Francya pozwoliła zawijać do swych portów flocie mocarstwa wojującego — i to tej flocie, która właśnie dokonywa operacyi zaczepnych. Spodziewają się, że Japonia bezzwłocznie uczyni przedstawienie u rządu francuskiego; odpowiedzi francuskiej oczekują tu z wielkiem naprężeniem. Jeżeli Francya zaprzeczy, jakoby flota rosyjska znajdowała się w obrębie francuskich wód terytoryalnych, to Japonia będzie mogła wobec tego zaatakować okręty Rożestwienskiego, nie naruszając tem neutralności francuskiej.

Tokio. Według urzędowego telegramu, pięć szwadronów rosyjskiej jazdy wtargnęło dnia 15 b. m. do Sanyenching, na drodze z Fakumen do Forghuan. Japońskie wojsko wykonało w nocy atak i wyparło nieprzyjaciela na północ. Nieprzyjaciel uciekał w panicznym przestrachu i pozostawił 8 trupów. Nasze straty wynoszą 2 ludzi. Odbywają się częste potyczki z rosyjską konnicą, która obsadziła wiele punktów. Zresztą nie zaszła na terenie wojny żadna istotna zmiana.

Nagasaki. Zażalenie skonfiskowanego w grudniu z. r. angielskiego parowca „Nigretia" odrzucono, a okręt wraz z załogą uznano za zdobycz wojenną.

Hongkong. Parowiec, który tu przybył, opowiada, że w piątek późnym wieczorem widziano w pobliżu Bombay Reef flotę krążowników, płynącą w kierunku południowym. Nie można było rozpoznać, czy to były okręty rosyjskie, czy japońskie.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że wyspy Rybackie znajdują się obecnie pod prawem wojennem. Wszystkie okręty muszą zatrzymywać się w oddaleniu 7 mil (morskich) od wybrzeży. Okręty mocarstw neutralnych muszą postarać się o pozwolenie władz japońskich na wjazd do portu Kelung.

Odessa. W dokach Mikołajewskich wykończono zamówione przez ministeryum marynarki torpedowce „Zadorny", „Zwonkij" i „Zorkij", każdy o pojemności 300 ton, dalej dwa krążowniki po 6000 ton, i dwie maszyny dla parcer-ników „Jan Złotousty" i „Św Eustachy".

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: W niedzielę twierdzono tu, że okręty eskadry baltyckiej znajdują się koło Hongkongu. Także 5 okrętów węglowych miało przybyć do pewnej wyspy, położonej o 5 mil od Hongkongu.

Do tegoż pisma donoszą z Szangaju, że rząd japoński ogłosił, iż koło Gensan ustanowiono strefę ochronną; w pobliżu tego portu nie wolno okrętom płynąć z większą szybkością niż 5 węzłów.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Singapore: Przybyły tu parowiec „Książę Henryk" donosi, że okręty rosyjskie, które widział w zatoce Camran, są to krążowniki „Dymitr Doński" i „Rion", które były czynne jako okręty wywiadowcze. Okręty te wzięły na pokład węgiel i inne zapasy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. O. hr. Dunin Borkowska z Ponikwy. O. Schnell z Firlejówki. R. J. Sembratowicz i P. Seidenstein z Wiednia. X. P. Biliński z Zarwanicy. Dr. L. Bier i P. Trzaskowski z Krakowa. A. Waligórski ze Strutyna. P. Drahanowska z Kamionki. M. Skarzyńska z Szwejkowa. Ks. Gedroyć z Mostów małych. S. Gold z Zuckmantel. P. Henig z Borysławia. W. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. J. Poluszyński z Komarna. N. Korolowa z Żółkwi. B. Kolurowska z Tarnopola, K. Zawistowski ze Stawek. K. Geringer z Sewerynki. H. Lehner z Wiednia. P. Schürer z Lipska. M. Wiktor z Kołomyi. A. Lekczyńska z Remenowa. J. Maciołowski z Krakowa. W. Romański z Brodów. J. Kratt z Berlina. J. Manessaly z Kołomyi. E. Zajączkowska z Burty. J. Oleśnicki z Przewłok. S. Zwolski z Bryniec. J. Staszenko z Kijowa. J. Szalamonowie ze Stanisławowa. M. Pokiński ze Stryja. M. Lewicki z Koniószek. H. Darmann z Białej. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 9.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.65, 12.46*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8.00, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.60, 6.20*, 10.50
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 3.45**, 6.30, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowano są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

85)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— O! tak — odpowiedziała lakonicznie; — usta jej zbielały, serce ścisnęło się boleśnie. Plouharnel, wszak to o tem mówił jej Konrad Lefroy. Rzekł wtedy: „Dlaczegoż to lord Glenalan jeździ tak często do tej pustej miejscowości? Kogóż tam odwiedza? Czyż nie dowodzi to jasno, że w życiu jego kryje się jakaś tajemnica?“

Tak, niestety! a jakże okrutną jest ta tajemnica! Jeździł tam widywać swoją nieszczęśliwą młodą żonę, którą od siebie odtrącił. I przyćmił się otaczający go urok, charakter nawet stracił wiele w przekonaniu Elzy z powodu, że nie miał odwagi osłonić opieką swoją przed pogardą świata, przesadnie surowego niekiedy, kobiety, żony, którą mimo wszystkiego kochał jeszcze, skoro śpieszył do niej na każde jej wezwanie.

— Ona mieszka w Plouharnel—pomyślała;— a! gdybym mogła zobaczyć ją niewidziana! O! tak — odpowiedziała głośno — pragnęłabym bardzo kilka dni zabawić w Plouharnel!

Edmund Fitz-Gérald spostrzegł rumieniec nagle występujący na jej lica, a dziwiło go silne wzruszenie, spowodowane widokiem wioski na pustem wybrzeżu, i niczem nie zaciekawiającej turystów. Dotąd przecie tak obojętnie patrzyła na najpiękniejsze pomniki i widoki, rozsiane w okolicach, a teraz tak się roznamiętnia do pustej, ubogiej wioski rybackiej!

XXIV.

Niebawem „Królowa Maba“ (taką nazwę nosił yacht) przybiła do małego portu, którego wybrzeże zalegli w jednej chwili rybacy i marynarze bretońscy, ciekawi zobaczyć „angielskich lordów“. Nadzwyczaj rzadko zdarzało się, aby statek tak piękny zarzucał kotwicę w pobliżu ich wioski. Skromna oberża, wskazana przybyłym, prócz wielkiej czystości żadnych wygód nie obiecywała; pomimo to panie z zadowoleniem zamieniały wykwintne, ale maleńkie kajuty yachtu, na pobielone tylko, ale widne i dość duże pokoje zajazdu „Pod białą lilią“.

— Jakiebądź pokoiki wydadzą mi się nader wygodne, aby tylko nie chwiały mi się pod nogami — rzekła Magdzia, nie mogąca się jeszcze oswoić z pobytem na yachcie.

Dwa stare powozy, zaprzężone w ciężkie bretońskie konie, najlepsze, jakie można było znaleźć, zostały wynajęte zaraz po przybyciu dla zwiedzenia okolic pod przewodnictwem krajowca w bretońskim stroju, z długiemi jasnoblond włosami, spadającemi na ramiona z pod dużego kapelusza z szerokiem rondem.

Ubrawszy się najpierwsza, Elza zbliżyła się do przewodnika, rozpytując o okolicznych mieszkańców, poczem wskazała kilka najpokaźniejszych domków, pytając, kto je zajmuje, ale w odpowiedzi nie wymienił nazwiska, które pragnęła i zarazem obawiała się usłyszeć.

— Czy bawi tu wielu Anglików? — dodała.

— Niewielu — odpowiedział. Mieszka tu tylko jedna Angielka, wielka pani i bardzo piękna — hrabina Glenalan. Zamieszkuje biały domek, odznaczający się od innych piękną werandą i otoczony drzewami. Mogła go panienka widzieć z morza, leży niedaleko, o jakie może pół milki stąd. Jakkolwiek udajemy się dalej w przeciwną stronę, będziemy przejeżdżali koło niego.

Dowiedziała się, co wiedzieć pragnęła — lecz jakże boleśnie ścisnęło się jej serce! Czyż by wbrew wszystkiemu łudziła się dotąd, że to, co słyszała na balu u lady Uppingham, nie istniało rzeczywiście? Lecz gdyby niewidziana mogła zobaczyć lady Glenalan, wtedy pewnie ukoiłaby się boleść, szarpiąca jej serce, choćby był to spokój rozpaczy.

Chcąc urzeczywistnić ten zamiar, nie było czasu do stracenia, gdyż za parę już dni mieli wracać do Anglii. Towarzyszyła przyjaciołom w zamierzonych wycieczkach, choć zatopiona w myślach, ani podziwiała, ani nawet nie widziała pięknego przesuwającego się przed ich oczami krajobrazu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowości otrzymane na skład główny poleca

Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

(Rachunek w c. k. Urzędzie poczt. kasy oszczędności, l. 869057).

Balicki A. E. Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezyi polskiej. Szkic 2·—
Benedyktowicz L. Rodowód secesyi w malarstwie i rzeźbie, jej kwiaty i owoce na naszej grzędzie 1·—
Gargas Z. Rolnictwo i jego funkcye w gospodarstwie społecznem —·50
Grabski St. Istota wartości jako zjawiska społeczno-gospodarczego 1·70
Gumowski M. Denary pierwszej doby Piastowej. Z dwoma tablicami 2·—
Gumowski M. Mateusz Morawa, rytownik polski XVII wieku. Z czterema podobiznami jego sztychów 4·—
Gumowski M. Monety polskie w wiedeńskim gabinecie monet i medali. Z podobizną złotego medalu emaliowanego Władysława IV 1·—
Hoesick F. Julian Klaczko. Rys życia i prac (1825—1904) z portretem J. Klaczki 2·40
Jaka jest nasza główna wada narodowa? Praca konkursowa przez autora „Kilku myśli o pesymizmie“. Wydanie trzecie poprawione i pomnożone 1·—
List otwarty obywatela z Litwy do profesora Zdziechowskiego w sprawie obecności szlachty litewskiej pod pomnikiem imperatorowej Katarzyny —·70
Momidłowski K. S. Z podróży kilka wrażeń. Treść: Częstochowa, Warszawa, Wilno, Petersburg, Moskwa, Kijów 1·50
Mszał rzymski dla użytku wiernych, obejmujący całoroczne nabożeństwo poranne 6·—
W ozdobnej oprawie skórkowej ze złoconemi brzegami 10·—
(Osobne wydanie dla kobiet i dla mężczyzn).
Rosya. Napisał Bezstronny 1·—
(Odbitka z Przeglądu Polskiego).
Starowiejski F. Z dziejów Stolicy św. za Pontyfikatu Piusa VII. 4·—
Tarnowski St. Historya literatury polskiej. Tom VI, część I. (Wiek XIX 1850—1863) 4·—
Wazow I. Pod jarzmem tureckiem. Powieść osnuta na tle walki Bułgarów z Turkami w r. 1876. Za pozwoleniem autora przełożyła z bułgarskiego i licznemi objaśnieniami uzupełniła H. Sopodźkowa. Wydanie wznowione z życiorysem i portretem autora i 20 rycinami, 2 tomy 5·—
Weiss J. J. Tablice procentowe od kapitału 1 kor. do 10.000 kor. obliczone na 1/4 do 10 proc. za każdą ilość dni i miesięcy 6·—
Weiss J. J. Percent Schnellrechnungs-Tabelle, anwendbar für jede Anzahl von Tagen und Monaten und ausgerechnet für 1/4 bis 10 Percent 6·—
Zapałowicz H. Z marzeń i zdarzeń. Poezye 1·20
Z doby strajków w Królestwie Polskiem. Posiedzenie Klubu Konserwatywnego d. 24 lutego 1905 r. —·40
Ziemiałkowski F. Pamiętniki. Cztery części 10·—
W ozdobnej oprawie półskórkowej 13·—
Z powodu wojny obecnej myśli kilka. Odbitka z Przeglądu Polskiego 1·—
Zubrzycki J. Architektura kościołów Maryańskich. Z 8 ryc. 1·50
Zubrzycki J. Zwięzła historya sztuki od najpierwszych jej zaczątków po czasy najnowsze. Z 107 rycinami w tekście 5·—
W oprawie płóciennej 6·—

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. Odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska w KRAKOWIE.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.